

Bette Headapohl

Lekcje miłości

Rozdział 1

Skye McDaniels myślała właśnie o tym, że nie ma z kim iść na kolację pożegnalną dla uczniów ostatnich klas, kiedy drzwi klasy otworzyły się powoli, co odwróciło jej uwagę od niewesołych rozmyślań.

W drzwiach stał wysoki blondyn, ubrany w znoszone dżinsy i postrzępioną kurtkę. Nieznajomy spojrział niepewnie na twarze uczniów zwrócone w jego stronę i przeniósł wzrok na nauczyciela.

Pan Addison zmazywał właśnie z tablicy temat zadania domowego z poprzednich zajęć. Wszyscy obecni w klasie patrzyli na chłopca z nieskrywanym zaciekawieniem. Zawstydzony oblał się rumieńcem, a Skye zrobiło się go serdecznie żal. Sama przez całe swe szesnastoletnie życie mieszkała w Sunset Cliffs i mogła sobie tylko wyobrazić, jak czuje się ktoś, kto nagle znalazł się w zupełnie obcym środowisku.

- Tak? - powiedział pan Addison, podchodząc do chłopca.

Sama nie wiedząc dlaczego, Skye spojrzała na stopy chłopaka. Nosił skórzane traperki, tak mocno wytarte, że trudno było określić ich pierwotną barwę.

- K...kazano mi tutaj przyjść - wykrztusił, wyciągając z kieszeni pomietą kartkę. Mówił powoli, przeciągając samogłoski, co świadczyło o tym, że na pewno nie pochodzi z Kalifornii.

Pan Addison poprosił gestem, by chłopak przeszedł na środek klasy.

- Dziewczeta i chłopcy, to jest wasz nowy kolega, Clayton Bonds. Przeniósł się tutaj z Tumbleweed W Teksasie. - Zwracając się do nowego ucznia, powiedział: - Clayton, witaj w szkole Emerson High. Mam nadzieję, że spodoba ci się u nas. Teraz zajmij jakieś wolne miejsce, może tam, w trzecim rzędzie, a ja przyniosę ci podręcznik.

Skye przyglądała się Claytonowi, kiedy ten szedł do wolnej ławki. Niski pulpit i krzesło wydawały się o wiele za małe w stosunku do jego długiego, szczupłego ciała. Skye pomyślała, że Clayton jest całkiem przystojny, choć włosy ma nieco rozwichrzone. Przypominał jej szczuplejszego i młodszego Roberta Redforda z filmu *Butch Cassidy i Sundance Kid*.

Westchnęła cicho i otworzyła książkę. Uznała, że nie powinna interesować się zbytnio Claytonem Bondsem.

Znała wszystkich uczniów z Emerson High i wszyscy byli jej dobrymi kolegami. Ci chłopcy nigdy nie przejawiali względem niej żadnych romantycznych uczuć. Zawsze była dla nich starą dobrą Skye, dobrą znajomą, przyjaciółką i równą kumpelką. Wpatrując się w krajobraz za oknem, Skye marzyła o dniu, kiedy wyjedzie na studia i opuści Sunset Cliffs. Wtedy na pewno pozna całą masę chłopców, którzy uznają ją za piękną i fascynującą kobietę. Może kiedyś będzie ubiegać się jakieś wysokie stanowisko w państwie.

Kto wie, być może zostanie nawet pierwszą kobietą na stanowisku Prezydenta Stanów Zjednoczonych. „Pani Prezydent” - to brzmi całkiem interesująco...

- Panno McDaniels, może zechcesz przeczytać nam głośno trzeci akapit ze strony dziewięćdziesiątej ósmej.

Skye zaczerwieniła się, kiedy cała klasa wybuchnęła śmiechem. Choć Skye była wzorową uczennicą, wiceprzewodniczącą samorządu klasowego i członkiem samorządu szkolnego, często zdarzało jej się śnić na jawie podczas zajęć dotyczących amerykańskiego rządu. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy pan Addison - którego Skye darzyła mimo wszystko wielką sympatią - mówił nieprzerwanie przez dłuższy czas. Teraz, zagryzając ze zdenerwowania dolną wargę, szukała w pośpiechu wymienionej strony. Szybko odszukała właściwy akapit i przeczytała go głośno. Potem starała się z uwagą słuchać pytań pana Addisona i odpowiedzi udzielanych przez jej kolegów. Musiała po prostu bardziej koncentrować się na omawianym temacie. Spojrzała na Ronni Westfield, swą najlepszą przyjaciółkę i przewróciła oczami w wymownym geście.

- Clayton, może przeczytasz dwa kolejne ustępy? – poprosiła pan Addison.

Skye spojrzała z zainteresowaniem na nowego ucznia. Ciekawa była, jak teraz zabrzmiał jego teksański akcent.

Tymczasem w klasie zapadła cisza.

- Clayton? - powtórzył pan Addison z nutą zniecierpliwienia w głosie.

Jasnowłosy chłopiec odchrząknął niepewnie

- Władza us...ta... wo...daw...cza...

W klasie rozległy się głośne chichoty, pan Addison szybko je jednak uciszył marszcząc groźnie brwi. Skye wbiła spojrzenie w książkę, czując jak jej policzki oblewają się rumieńcem. Było jej ,okropnie żal Clayтона - ten chłopiec ledwie składał sylaby! Skye miała wrażenie, że im bardziej się stara, tym trudniej mu to przychodzi. Zdawało się, że minęła cała wieczność, nim Clayton dotarł wreszcie do końca akapitu.

Kiedy zamilkł, w klasie znów zapadła cisza. Nawet pan Addison nie wiedział, jak zachować się w tej sytuacji.

- Cóż, dziękuję ci, Clayton - powiedział wreszcie podchodząc do tablicy.

Jim Owens, który siedział tuż za plecami Skye, wyszeptał głośno do Peggy Mills.

- Mam nadzieję, że pan Addison każe mu czytać codziennie. Wtedy my nie będziemy już musieli nic robić.

Peggy i kilka innych osób roześmiało się słysząc uwagę Jima. Clayton odwrócił się w ich stronę. Jego umęczone spojrzenie skrzyżowało się na moment ze spojrzeniem Skye. Dziewczyna uśmiechnęła się doń nieśmiało, on jednak odpowiedział jej ponurym grymasem. Skye pomyślała z przerażeniem, że Clayton całkiem opacznie zrozumiał jej intencje i przypuszcza teraz zapewne,

ze ona także wyśmiewa się z niego. Poczula dziwny ciężar w żołądku, a dzwonek obwieszczający koniec lekcji przyjęła jak prawdziwe wybawienie.

Nie czekając na Ronni, wyszła szybko z klasy i pobiegła do swej szafki po drugie śniadanie. Kupiła sobie karton mleka w automacie i wyszła na dwór. Choć dzień był dość chłodny, w słońcu można było znaleźć trochę ciepła. Skye spojrzała na odległe góry, zwieńczone korona białych, postrzępionych cumulusów.

- Skye, chodź tutaj - zawołała Ronni.

Skye podeszła powoli do stolika, przy którym siedziała Ronni wraz z Suzanne Paige. Obie jadły przyniesione z domu kanapki.

- Ronni powiedziała mi właśnie, że do naszej szkoły przyszedł jakiś nowy chłopak - oświadczyła Suzanne, kiedy Skye otwierała torebkę ze śniadaniem.

- Tak. - Skye pogrzebała chwilę w torbie i wyciągnęła z niej lśniące czerwone jabłko i pudełko z ciasteczkami domowej roboty. Postawiła plastikowy pojemnik przed Suzanne i Ronni.

- Jaki on jest? - spytała Suzanne, wracając do poruszonego wcześniej tematu. - Chodzi z wami na zajęcia o rządzie, prawda?

Skye i Ronni wymieniły ostrzegawcze spojrzenia.

Wreszcie Skye powiedziała:

- Noo... on jest z Teksasu.

- Niewiele mi to mówi. - Suzanne wzruszyła ramionami. - Równie dobrze mógłby być z Marsa. Jest przystojny?

- Nie wiem. Tak mi się wydaje.

- Wydaje ci się, że jest przystojny? - Droczyła się z nią Suzanne.

- Niektórzy śmieli się z niego, bo nie umie płynnie czytać ~ powiedziała Ronni pomiędzy kolejnymi kęsami.

Skye znów poczuła ten nieprzyjemny ciężar w żołądku, kiedy pomyślała o Claytonie Bondsie i jego udręczonej twarzy. To przelotne zetknięcie z jego cierpieniem wywarło na niej ogromne wrażenie, poruszyło coś głęboko ukrytego w jej wnętrzu.

- Dobrze się czujesz, Skye? - spytała Suzanne.

- Szkoda mi tego Clayтона, jest tu przecież całkiem sam. Wszyscy śmiali się z niego. Musi się teraz naprawdę paskudnie czuć. Zresztą, tak czy inaczej przejście do nowej szkoły nie jest chyba przyjemnym doświadczeniem.

- Ale to jego ubranie... - Ronni przewróciła oczami i przejechała dłonią po swych długich rudych włosach. - Wyglądało na stare i całkiem zniszczone. Jeśli chce się do nas dopasować, nie może wyglądać jak jakiś pastuch.

Skye spojrzała na swe przyjaciółki, ubrane podobnie jak ona w jedwabne bluzeczki i drogie dzinsy. Na pewno wszyscy w klasie zwrócili uwagę na opłakany stan ubrania i butów Clayтона. Skye zrobiło się go jeszcze bardziej żal.

Po szkole Skye i Ronni wyszły na parking, gdzie jak zwykle czekał na nie Mike Montgomery. Mike, sąsiad Skye i chłopak Suzanne, zawsze podwoził je

do domu po zajęciach.

- A co to za paskudztwo stoi przy aucie Mike'a? - wykrzyknęła Ronni.

Skye przeniosła spojrzenie na zdezelowaną machinę, którą od biedy można by nazwać pickupem. W tej samej chwili do samochodu podszedł Clayton Bonds.

- Więc to on jeździ tym gruchotem? - Ronni zachichotała. - Dobrana z nich para, nie ma co!

Spoglądając na rżącą, plującą dymem półciężarówkę, Skye zastanawiała się, czy nie powinna podbiec do Clayтона i wytłumaczyć mu, że wcale się z niego nie śmiała, kiedy spojrzał na nią wtedy, w klasie. Cóż, i tak już za późno, westchnęła w duchu, kiedy samochód wyjechał z parkingu.

- Ale on ma w sobie coś, prawda? - spytała Ronni.

- Hę? Kto?- Skye spojrzała na przyjaciółkę, ze zdumieniem unosząc brwi.

- No wiesz, ten nowy, Clayton. Wystarczy tylko, żeby kupił sobie nowe ubrania, a wtedy naprawdę będzie na co popatrzeć.

Skye wyobraziła sobie Clayтона we fraku. Przez krótką chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zaprosić go na kolację pożegnalną, wiedziała jednak doskonale, że nie odważy się na coś takiego.

A może on nie ma innych ubrań prócz tych znoszonych dzinsów i starych butów, pomyślała nagle.

Rozdział 2

Skye przełknęła głośno ślinę, kiedy mama wyciągnęła z piekarnika kurczaka i zapiekany ryż. Siedząc przy kuchennym stole odrabiała zadanie z trygonometrii i przyglądała się jednocześnie swej mamie, która darła na drobne kawałeczki listki sałaty i szpinaku.

- Tato wróci dzisiaj później? - spytała Skye.

- Mam nadzieję, że nie - mruknęła mama, nacierając czosnkiem drewnianą miskę do sałatek. – Jeśli się spóźni, ryż będzie równie suchy jak piasek w środku lata.

W salonie zegar dziadka wybił godzinę siódmą, a Skye zatrzasnęła zeszyt, zadowolona, że rozwiązała całą stronę trudnych zadań.

- Tato pracuje teraz nad jakimś dużym artykułem? - spytała Skye, podkradając z misy listek szpinaku. Pan McDaniels był wydawcą i redaktorem naczelnym miejscowego dziennika, „Sunset Gazette”. Dzięki ciężkiej pracy i wytrwałości ojciec Skye zmienił słabo poczytny tygodnik o niewielkim zasięgu w popularny dziennik, który ukazywał się nie tylko w Sunset Cliffs, ale w kilku okolicznych miastach. Pan McDaniels był działaczem społecznym i za pomocą artykułów, które drukował regularnie w gazecie, chciał pobudzić swych współobywateli do działania w wielu dziedzinach. Szczególne miejsce wśród tychże działań zajmowała poprawa warunków życia Indian z miejscowego rezerwatu.

- Nie, ma dzisiaj spotkanie z jakimś obiecującym reklamodawcą.

Skye sięgała po następny liść szpinaku, kiedy usłyszała samochód ojca parkujący na podjeździe.

- Już jest. To dobrze. Posprzątaj swoje książki i nakryj do stołu, dobrze, kochanie? - poprosiła ją mama. - Dzisiaj zjemy w kuchni.

- Mmm, jakie smakowite zapachy - zachwycił się ojciec Skye, kiedy kilka minut później wszedł do kuchni, niosąc marynarka przerzuconą przez ramię. Pocałował żonę, a potem mocno wciągnął powietrze. - A cóż to za egzotyczne perfumy wybrałaś na ten wieczór, kochanie? Eau de czosnek?

Tato mrugnął porozumiewawczo do Skye. Jego orzechowe oczy błyszczały szelmowsko w świetle lampy.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

- Tato, znasz to stare powiedzenie: „Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek”, i przez nos?

- A twoja mama zna tę drogę doskonale - odparł pan McDaniels, klepiąc się po brzuchu.

Wszyscy troje usiedli do stołu. Podczas posiłku Skye opowiedziała im o nowym uczniu.

- Przeniósł się tutaj dopiero teraz? - zdziwił się ojciec.

Skye skinęła głową.

- Wiesz coś o nim? - spytała pani McDaniels.
- Niewiele, tylko tyle, że pochodzi z Teksasu i nie umie płynnie czytać.
- To niedobrze. - Pan McDaniels ze współczuciem pokręcił głową.
- Tak- zgodziła się z nim Skye.- Jest dosyć przystojny i chyba

sympatyczny, ale to jego ubranie...

Matka zmarszczyła brwi.

- Co takiego nie podoba ci się w jego ubraniu?

- Cóż, jest po prostu stare. Nie jest brudne, nic podobnego - dodała szybko. - Po prostu wygląda tak, jakby chodził w nim od stu lat. Buty ma całkiem zdarte i popękane, a do tego jeździ okropnym starym gruchotem.

Rodzice Skye wymienili porozumiewawcze spojrzenia. .

- Zdaje się, że niełatwo będzie mu znaleźć sobie miejsce W Emerson- powiedział pan McDaniels. - Uważam, że w twojej szkole zbyt wielką wagę przykłada się do wyglądu zewnętrznego, kochanie.

Skye nigdy nie patrzyła na to w ten sposób.

- Ciekawe, czy zostałabym wybrana na wiceprzewodniczącą samorządu, albo czy Suzanne, Ronni i Mike byłiby moimi przyjaciółmi, gdybym nie nosiła ładnych ubrań i nie mieszkała w tym ładnym domu.

Po tych słowach w kuchni zapadła cisza. Wreszcie ojciec Skye odchrząknął głośno:

- Dobrze pytanie, Skye. Ale ani ja, ani twoja mama nie możemy odpowiedzieć na nie za ciebie. Więc co ty o tym, sądzisz?

Skye ogarnęła spojrzeniem jasną, czystą kuchnię.

- Nie wiem, tato. Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Zawsze miałam ładne ubrania, przytulny dom, dobre jedzenie. Ale wydaje mi się, że Clayton nigdy nie doświadczył tego samego.

- Wielu ludzi na świecie nie miało tyle szczęścia co nasza rodzina - zauważyła mama.

Po kolacji pan McDaniels zasiadł do pracy w swym gabinecie. Skye także przeszła do swego pokoju, by uporać się z pozostałymi zadaniami szkolnymi, jednak myślami wciąż wracała do kolacji pożegnalnej, którą najmłodsza klasa wydaje co roku dla uczniów opuszczających szkołę. Ponieważ sama była zbyt nieśmiała, by zaprosić na nią Clayтона, a żaden chłopiec nie zaprosił także jej, wyglądało na to, że na kolacji pożegnalnej będzie jedyną dziewczyną bez pary. Wreszcie zatrzasnęła książkę do angielskiego i przeszła do kuchni, gdzie jej mama układała właśnie naczynia w zmywarce.

- Mamo! Dlaczego chłopcy mnie nie lubią? - Wyrzuciła z siebie dręczące ją pytanie.

- Ależ lubią cię - odparła pani McDaniels. - Przecież przyjaźnisz się z Mike'em przez całe życie.

- Nie mówię o przyjaźni, mamo. Chodzi o to, że nie podobam się chłopcom, nie są mną zainteresowani, no wiesz, tak... romantycznie. - Skye opadła na wolne krzesło. - Chłopcy zawsze traktują mnie tylko jak koleżankę.

Może to wina moich włosów. Są za krótkie, prawda? A może ja się nieodpowiednie zachowuję. Może nie jestem dość kobieca...

- Głupstwa pleciesz, moja droga - łagodnie przerwała jej mama.

Skye Westchnęła ciężko.

- Pewnie zostanę starą panną - powiedziała z rezygnacją.

Pani McDaniels uśmiechnęła się do niej czule.

- Wydawało mi się, że ten zwrot wyszedł z użycia jeszcze w latach pięćdziesiątych. Mam nadzieję, że w wieku szesnastu lat nie martwisz się już tym, że nie masz męża!

- Nie, oczywiście, że nie. Ale nie miałabym nic przeciwko jakiejś romantycznej znajomości – odparła Skye.

- Doczekasz się i tego, kochanie. Jesteś ładna i inteligentna. Widocznie w twoim życiu nie pojawił się jeszcze właściwy chłopiec.

- Pewnie. Jesteś moją mamą. Co innego miałabyś powiedzieć?

Pani McDaniels pokręciła głową z niedowierzaniem i wyszła z kuchni, zostawiając Skye samą, wpatrzoną ponuro w widok za oknem.

- Hej, cześć, mała - zahuczał jakiś głos na zewnątrz.

- Och, cześć Mike. - Skye wyrwała się z odrętwienia. - Wejdz.

Mike Montgomery, ubrany w granatową koszulkę z napisem „CARPE DIEM” na piersiach, wszedł do kuchni przez tylne drzwi i usiadł przy stole.

- Rozwiązałaś dziesiąte zadanie z trygonometrii? - spytał. - Wiem, że to poniżające, żeby taki bystrzak ze starszej klasy jak ja pytał o to ciebie, nieopierzonego żółtodzioba, ale naprawdę nie mogę sobie z tym poradzić.

Mike uśmiechnął się szeroko, odsłaniając rząd lśniących białych zębów, które kontrastowały mocno z jego śniadą, opaloną twarzą. Skye po raz tysięczny uświadomiła sobie; jak przystojny jest jej przyjaciel. Mike był dla niej niczym starszy brat, widywała go tak często, że jego uroda nie robiła już na niej większego wrażenia. Mike spędzał tyle czasu w domu państwa McDanielsów, że mogliby właściwie odliczać sobie od podatku koszty przeznaczone na jego wyżywienie.

- Jasne, Mike, poszukam tylko książki. Chcesz kawałek szarlotki?

Skye zostawiła na chwilę swego przyjaciela, który z apetytem zabrał się za ciasto upieczone przez mamę. Kiedy powróciła z książką i zeszytem z trygonometrii, Mike dopijał właśnie resztkę mleka. Skye usiadła naprzeciwko niego i zapytała znięta:

- Mike, uważasz, że jestem atrakcyjna?

Chłopiec otworzył szeroko brązowe oczy, zupełnie zaskoczony tym pytaniem.

- Tak, oczywiście - odpowiedział wreszcie. - Jesteś ładna i zgrabna.

- Ale czy jestem taką dziewczyną, z którą chłopcy chcieliby poromansować? - naciskała.

- Tak myślę. A dlaczego o to pytasz? Zakochałaś się w kimś?

- Nie. I wygląda na to, że nikt też nie zakochał się we mnie. Jeśli jestem taka ładna, to dlaczego żaden chłopak nie próbował mnie jeszcze poderwać? Mike wiercił się niespokojnie na krześle.

- Prawdę mówiąc, moja mała, wszyscy chłopcy trochę się ciebie boją - powiedział po chwili wahania. - Zrozum, przy tobie wychodzą na głupków. Spójrz tylko na mnie. Choć jestem starszy, przychodzę tutaj, żeby prosić cię o pomoc, ale robię to tylko dlatego, że znamy się od dzieciństwa. Inni chłopcy nie odważyliby się na coś podobnego.

- Chcesz przez to powiedzieć, Mike, że miałabym wielu adoratorów, gdybym udawała głupią i bezradną?

- No, może nie od razu głupią, Skye, ale każdy facet chciałby mieć świadomość, że jest w czymś lepszy od ciebie. - Mike zabrał się do następnego kawałka szarlotki. - Jesteś nieznośnie zdolna i na wszystkim się znasz, wiesz?

Skye uderzyła otwartą dłoń w stół i spojrzała groźnie na Mike'a.

- O nie! Nie będę udawać głupiej i bezradnej, nawet gdybym miała do końca życia zostać sama!

Rozdział 3

Słowa Mike'a wciąż powracały do Skye podczas długiej i niespokojnej nocy. Kiedy rano Mike zajechał pod jej dom, Skye nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, pamiętając, jak poprzedniego wieczora wypadła wściekła z kuchni i zostawiła go samego.

Jednak Mike przywitał ją ciepłym uśmiechem.

- Wskakuj, mała. Jesteśmy trochę spóźnieni.

Skye rzuciła torbę z książkami na tylne siedzenie, zatrzasnęła drzwi i zapięła pas bezpieczeństwa, podczas gdy Mike wyjeżdżał na drogę.

- Przepraszam za wczorajszy wieczór - powiedziała, kiedy znaleźli się już na autostradzie.

Mike wsunął kasetę do odtwarzacza.

- Mówisz o tym małym napadzie złości? Właściwie to było nawet interesujące. Dawno nie widziałem cię w takim nastroju - ostatnio chyba wtedy, kiedy przez przypadek zepsułem tę twoją głupią lalkę.

- Przez przypadek? - powtórzyła Skye z udawanym oburzeniem. - Jeśli dobrze pamiętam, kręciłeś nią nad głową jak helikopterem, a potem helikopter miał wypadek przy lądowaniu, ty kłamco!

Mike zachichotał pod nosem. Przez chwilę milczeli oboje, słuchając muzyki i myśląc o wspólnych wspomnieniach z dzieciństwa.

- Wszystko się zmieni, kiedy wyjedziesz w przyszłym roku do college'u - westchnęła Skye, przerywając milczenie.

- Wiem. Ja też będę za tobą tęsknił.

- I za Suzanne.

Mike skinął głową.

- Tak. Niełatwo przyjdzie mi zostawić tutaj moją jedyną.

Mike i Suzanne chodzili z sobą już od dwóch lat. Skye nie potrafiła sobie wyobrazić, że teraz będą musieli się rozdzielić. Czy pozostaną ze sobą, kiedy Mike Wyjedzie z miasta?

Wjechali na parking w chwili, gdy Clayton Bonds wysiadał właśnie ze swej rozklekotanej półciężarówki i oddalił się w stronę szkoły.

- Kto to jest? - spytał Mike, zamykając drzwiczki samochodu.

- Nowy uczeń - odpowiedziała krótko Skye.

Przeszli szybko przez parking i rozstali się na szkolnym korytarzu. Skye wpadła do klasy równo z dzwonkiem. Zdyszana obciągnęła turkusowy sweterek i ruszyła do swej ławki. Starła się wymazać z pamięci obraz Clayтона Bondsa - wydawał jej się taki samotny, taki przybity, kiedy wchodził do budynku szkoły.

Skye siedziała już na swoim miejscu, kiedy do klasy wszedł Clayton Bonds. Skye przyglądała mu się ukradkiem spod opuszczonych rzęs. Uznała, że

jest naprawdę całkiem przystojny. Jego gęste, jasne włosy miały ładny połysk. Fałdy pomiętej koszuli prostowały się na szerokich, mocnych ramionach. Skye rozejrzała się po klasie i zauważyła, że Ronni także patrzy na Claytona. Na jej twarzy malował się wyraz rozmarzenia, a Skye poczuła nagle dziwne ukłucie w sercu. Potem Ronni odwróciła się i pomachała, a Skye z uśmiechem oddała pozdrowienie.

- Moi drodzy, nasz ostatni projekt w tym roku będzie polegał na pracy w parach - zaczął pan Addison. - Oznacza to, że każdy z partnerów otrzyma jednakową ocenę, więc współpraca i odpowiedni podział obowiązków będą tu miały kluczowe znaczenie.

Skye nie bardzo podobał się ten pomysł. Nie wiedziała, czy chce dzielić się z kimś swoją oceną. Za jej plecami rozległ się szept Jima Owensa i czyjś tłumiony chichot.

- Nie tego rodzaju współpracę miałem na myśli, Jim - powiedział pan Addison. Twarz Jima stała się purpurowa, co rozbawiło pozostałą część klasy. - Chodzi mi o pracę - kontynuował pan Addison - która ilustrowałaby zasady działania amerykańskiego rządu.

Klasa jęknęła głośno, ale pan Addison nie zwracał na to uwagi..

- Możecie na przykład przeprowadzić badania i oddać mi raport opisujący, jak dany problem, związany z władzą na szczeblu lokalnym, stanowym czy federalnym, sprawdza się w praktyce, jak wpływa na was i na waszą społeczność. Jeśli jednak zdecydujecie się sami wprowadzić w życie jakąś zasadę dotyczącą samorządu, jeśli sami zechcecie działać. na rzecz waszej lokalnej społeczności, będę skłonny postawić wam wyższą ocenę niż w pierwszym przypadku.

Pan Addison przyglądał swoje wąskie, delikatne wąsiki i czekał na pytania. Kilku uczniów podniosło rękę.

- Nie całkiem rozumiem, panie Addison - powiedziała Ronni. - Na czym właściwie miałyby polegać to drugie zadanie?

- Chodzi o to, byście pokazali mi, jak jedna czy dwie osoby, albo też cała grupa osób może zmienić choćby w najmniejszym stopniu ten kraj.

- A kto będzie moim partnerem? - spytała Ronni. - Sami musimy się dobrać?

- Tak i nie - odparł nauczyciel. Podniósł czapkę baseballową, która leżała na jego biurku. - Wypisałem na karteczkach nazwiska wszystkich osób z tej połowy sali. - Dłonią nakreślił wyimaginowaną linię, dzielącą klasę na pół. - I włożyłem karteczki do tej czapki. Teraz osoby z drugiej części sali wylosują swoich partnerów.

Każdy uczeń z tej połowy klasy, w której siedziała Skye, wyciągał karteczkę i odczytywał głośno imię swego partnera. Kiedy nadeszła jej kolej, w czapce zostało już tylko kilka losów. Skye wyciągnęła papiera, rozwinęła go i przeczytała głośno:

- Clayton.

Ich spojrzenia spotkały się na moment. Clayton odwrócił szybko głowę i wbił wzrok w otwartą książkę.

- Proponuję, żebyście spotkali się dzisiaj po lekcjach w bibliotece i przedstawili partnerom swoje pomysły - powiedział pan Addison, kiedy odczytano już ostatnie nazwisko. - Mamy mało czasu, a ten projekt będzie miał decydujący wpływ na waszą ocenę semestralną. A teraz, proszę, otwórzcie książki na stronie dwieście dwudziestej dziewiątej...

Skye do końca lekcji myślała już tylko o czekającym ją zadaniu. Wcale nie była zadowolona z wyników losowania. Zawsze bardzo zależało jej na ocenach, a czego dobrego mogła się spodziewać, skoro przyszło jej pracować z Claytonem. To było niesprawiedliwe. Oczywiście przypuszczała, że Clayton wcale nie jest głupi, ale był tutaj całkiem nowy, więc by otrzymać wysoką ocenę, będzie musiała pracować za niego i za siebie.

Nim zadźwięczał dzwonek na przerwę, Skye kipiała już ze złości. W ponurym nastroju dołączyła do Ronni i Suzanne, które jadły drugie śniadanie.

- Chcesz, to wymienimy się partnerami- zaproponowała Ronni z szelmowskim uśmiechem, otwierając paczkę pop-comu.

Skye spojrzała z ukosa na przyjaciółkę.

- Nie, dzięki. Nie sądzę, żeby z Bruce'em Valentine szło mi lepiej niż z Claytonem.

- Wy to zawsze macie fajne zadania - żaliła się Suzanne. - Szkoda, że nie mam zajęć z panem Addisonem. Nasza klasa idzie do sadu oglądać jakiś proces, a potem wszyscy musimy napisać sprawozdania.

- Wolałabym raczej robić coś takiego – oświadczyła Skye, po czym wbiła zęby w kanapkę z sałatką z kurczaka.

- Clayton spotka się z tobą w bibliotece po lekcjach? - spytała Ronni, kiedy zjadły już śniadanie.

Skye wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałam z nim po zajęciach. Jeśli nie zjawi się w bibliotece, sama będę musiała coś wymyślić.

Kiedy dzwonek obwieścił koniec ostatniej lekcji, Skye z ociąganiem ruszyła do biblioteki. Odnalazła Mike'a na poprzedniej przerwie i powiedziała mu, żeby nie czekał na nią po szkole. Oznaczało to, że będzie musiała wracać do domu autobusem, co wcale nie poprawiało jej humoru.

Biblioteka pełna była ludzi. Skye stała przy wejściu i ze zdumieniem rozglądała się dokoła. Nie widziała ani jednego wolnego miejsca, nie widziała też Clayтона. Już miała obrócić się na pięcie i wyjść, kiedy zobaczyła Ronni, która siedziała przy stole z Bruce'em Valentine. Ronni wskazała na alkowę, a kiedy Skye odwróciła się w tę stronę, ujrzała Clayтона Bondsę wpatrzonemu w krajobraz za oknem. Popołudniowe słońce oblewało jego jasne włosy złotym blaskiem, a wyblakła koszula nabierała w tym świetle żywszych kolorów. Skye podeszła doń powoli i poczekała, aż chłopak ją dostrzeże.

Clayton odwrócił się od okna i spojrzał na nią niepewnie.

- M...myślałem, że już nie przyjdiesz - powiedział, kiedy Skye odsunęła krzesło i usiadła obok niego.

- Cóż, moim zdaniem to trochę głupie zadanie - mruknęła. - Ale zdaje się, że nie mam innego wyboru.

- Sz...szkoda, że nie mogłaś sobie sama wybrać partnera.

Skye starała się wymyślić szybko jakąś odpowiedź, wiedząc, że prawda byłaby dla niego zbyt przykra i obraźliwa. Chciała jednak również wyjaśnić wszelkie nieporozumienia związane z poprzednim dniem, zaczęła więc mówić:

- Posłuchaj Clayton...

- Clay - przerwał jej łagodnie. - Lubię, żeby nazywano mnie Clay. - Jego głos miał w sobie tę melodyjność, która tak spodobała się Skye, gdy usłyszała go po raz pierwszy.

- Clay, chciałam ci coś wyjaśnić. Wczoraj na zajęciach... - Z trudem dobierała słowa, nie patrząc mu w oczy. Kiedy skończyła, Clayton milczał przez chwilę. Skye podniosła wreszcie wzrok i napotkała jego spojrzenie.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś – przemówił wreszcie Clayton. - Czasami wpadam we wściekłość, kiedy ktoś się ze mnie wyśmiewa - wyznał. - Mój t...tato zawsze powtarza, że jestem zbyt hardy.

Skye dopiero teraz zauważyła, że Clayton się zacina. Być może denerwował się jeszcze bardziej niż ona.

- Czy ten facet z czerwonym sportowym w...wozem to twój chłopak? - spytał nagle Clay.

Skye otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Masz na myśli Mike`a? Nie, skąd! Znamy się ze sobą praktycznie od zawsze. To mój sąsiad i najlepszy przyjaciel. - Fakt, że Clayton mógł uznać kogoś tak przystojnego i popularnego jak Mike za jej chłopca, sprawił jej ogromną przyjemność.

- Byłem tylko ciekaw - powiedział. - No dobrze, masz jakieś pomysły związane z tym projektem? - I nim zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej: - Myślałem o tym, żeby pokazać, jak zorganizowane protesty mogą wpływać na zmiany w prawie.

- To niezłe, Clayton... to znaczy, Clay. Nie zastanawiałam się nad tym jeszcze - przyznała Skye. - Może powinniśmy jeszcze pomyśleć przez kilka dni, nim zdecydujemy się na coś konkretnego.

Najwyraźniej nie pomyliła się w ocenie – Clay wcale nie był głupi, choć miał trudności z czytaniem. Może powinna zaoferować mu pomoc w tej kwestii, jeśli mają poznać się lepiej.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, a po chwili zauważyła, że Clay przestał się jąkać.

Nagle spojrzał na zegar zawieszony na przeciwległej ścianie.

- Dobrze. Ale teraz muszę już iść do pracy - oświadczył.

Skye nie przypuszczała nawet, że Clay może mieć jakąś pracę. Kiedy oboje wstali od stołu, wziął jej książki.

- Mogę podwieźć cię do domu? - spytał.

Wyobraziła sobie, co powiedzieliby jej przyjaciele, gdyby zobaczyli ją w tym zniszczonym pickupie, starała się jednak nie myśleć o tym.

- Jasne. Ale nie chcę, żebyś nakładał przeze mnie drogi. Mogę pojechać autobusem albo wstąpić do biura taty i pojechać z nim.

Clay przekonał ją jednak, że nie jest to dla niego żaden kłopot i już po chwili pomagał jej wsiąść do półciężarówki. Wnętrze samochodu było już dość zużyte, ale czyste. Skye rozejrzała się ukradkiem po parkingu, by sprawdzić, czy ktoś na nich nie patrzy, i natychmiast poczuła ukłucie wstydu.

Kiedy wyjechali z parkingu na ulicę, spytała:

- Na czym właściwie polega twoja praca?

Samochód poderwał się zwawiej, kiedy Clay zmienił bieg.

- Mój tato pracuje w firmie budowlanej High Desert Construction, wiesz, tej, która buduje nowe centrum handlowe. Potrzebowali tam gońca na pół etatu, no i zatrudniłem się.

Skye patrzyła nań ze zdumieniem.

- Gońca?

Clay roześmiał się głośno.

- Nie, nie chodzi o figurę szachową. Goniec to taki człowiek do wszystkiego, „przynies, podaj, pozamiataj”.

Skye także się roześmiała, a jej serce zrobiło małe salto. Z oczu Claytona zniknęła nieufność, przegnana stamtąd magią śmiechu.

- Czy to ciężka praca? - spytała.

- Nie bardzo. Trzeba tylko bardzo uważać na placu budowy. Tato nie chciał, żebym się tym zajmował, ale skończyłem właśnie osiemnaście lat, a tutaj zarabiam o wiele więcej niż zarobiłbym w jakimś barze. Poza tym, lubię pracować razem z nim. Po śmierci mamy został mi tylko on.

- Masz osiemnaście lat? - spytała Skye, zaskoczona.

- Tak. - Oczy Claytona znów zasnuł smutek. - Powtarzałem rok. Nie chodziłem przez dłuższy czas do szkoły, bo musiałem dużo pracować, kiedy tato leżał w szpitalu po wypadku. Wpadł we wściekłość, kiedy dowiedział się, że pracuję całymi dniami. - Clay skrzywił się odruchowo. - Zawsze przed wizytą w szpitalu starałem się dobrze wywietrzyć ubrania, żeby nie czuł ode mnie tych wszystkich burgerów i frytek.

Serce Skye ścisnęło się z żalu i współczucia. Nigdy dotąd nie знаła nikogo, kto miałby tak ciężkie życie, a przecież Clay wcale się nad sobą nie litował.

Do Skye dotarł nagle głośny brzęk dochodzący spod maski samochodu. Spojrzała z przestraszeniem na swego towarzysza.

Uśmiechnął się tylko.

- Nie ma Się czego bać. Staruszek trochę narzeka, bo tato nie miał czasu, żeby go podreperować po przyjeździe z Teksasu.

Skye zrozumiała, że Clay prawdopodobnie musi dzielić się samochodem ze swoim tatą. Pomyślała o dwóch autach w swoim domu i o tym, jak bardzo liczyła na to, że w przyszłym roku i ona doczeka się swoich czterech kółek. Jak by się czuła, gdyby wszyscy troje mieli do dyspozycji tylko jedną zdezelowaną półciężarówkę?

- A co robicie, kiedy zepsuje wam się samochód? - spytała.

- Och, radzimy sobie jakoś. Korzystamy z autobusu albo z nich - wskazał na zniszczone buty. - Radzimy sobie sami i nie prosimy nikogo o łaskę.

W zaciętej twarzy chłopca Skye dojrzała ogromną dumę, słyszała ją też w jego głosie. W bibliotece zastanawiała się, czy nie zaproponować mu pomocy przy nauce czytania. Teraz gratulowała sobie w duchu, że tego nie zrobiła.

Kiedy zatrzymali się przed jej domem, Skye odpięła pas bezpieczeństwa.

- Poczekaj, te drzwi trochę się zacinają - ostrzegł ją Clay. - Pomogę ci.

Przeszedł na jej stronę, otworzył drzwi i przytrzymał jej książki. Jednak nawet gdy Skye stanęła już na ziemi, Clay wciąż trzymał ją za rękę. Skye podniosła nań wzrok. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, ogarnięta nowym, nieznanym dotąd uczuciem, które zapierało jej dech w piersiach. Serce waliło jej tak mocno, jakby przebiegła właśnie milę w straszliwym upale.

Przez długą zaczarowaną chwilę Skye czuła się tak, jakby ona i Clay byli jedynymi ludźmi na ziemi. Zawieszona pomiędzy rzeczywistością i ciepłem brązowych oczu Claya, próbowała zrozumieć, co sprawia, że uginają się pod nią nogi i wstrząsają nią dreszcze, jakby miała gorączkę. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego.

- Spóźnisz się do pracy - wykrztusiła wreszcie, gdy udało jej się złapać oddech.

Clay niechętnie puścił jej dłoń i podał jej torbę z książkami.

- Tak. Lepiej będzie, jak już pojedę.

- Dziękuję za podwiezienie - zawołała Skye, kiedy Clayton wycofywał ciężarówkę z podjazdu.

Patrzyła, jak zdezelowany samochód oddala się powoli szeroką, obsadzoną palmami ulicą. Jej serce było równie niespokojne i rozdygotane jak silnik owego rachitycznego pojazdu.

Rozdział 4

Nazajutrz Skye nie mogła się już doczekać końca porannych zajęć. Wciąż czuła ciepło dłoni Claytona na swych dłoniach, chłopiec nawiedzał ją też kilkakrotnie we śnie.

Ronni zatrzymała ją przy wejściu do klasy pana Addisona.

- No i gdzie pojechaliście wczoraj z tym kowbojem? - spytała głośno.

Skye rozejrzała się nerwowo po korytarzu.

- Ciszej, Ronni. On cię może usłyszeć.

- Jeździliście po prerii jego pickupem? – ciągnęła Ronni, nie zniżając głosu ani o pół tonu. - Ihaaa, Siwek!

- Zamkniesz się czy nie?- syknęła Skye. – Co w ciebie wstąpiło?

Przyjaciółka nie odpowiedziała. Uniosła tylko dumnie głowę i Wkroczyła do klasy. Skye zajęła swoje miejsce tuż przed dzwonkiem; zastanawiała się, co dręczy Ronni.

Clay wszedł do klasy kilka sekund po dzwonku. Pan Addison nakazał mu gestem, by zajął swoje miejsce. Chłopak usiadł i uśmiechnął się do Skye. Serce zaczęło jej walić tak samo jak poprzedniego. dnia. W odpowiedzi na to nieme powitanie, uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mam nadzieję, że wszyscy zaczęliście już pracować nad swoimi projektami, albo przynajmniej macie już jakieś konkretne pomysły - powiedział pan Addison. - Czy ktoś chciałby nam powiedzieć, co będzie tematem jego pracy?

Kimberly Holt podniosła rękę.

- Chciałybyśmy napisać z Jean raport o tych właścicielach domów przy lotnisku, którzy protestują przeciwko hałasowi - oświadczyła.

Pan Addison skinął głową.

- Dobrze, dobrze. Świetny pomysł. Tylko nie zapomnijcie, że powinniście przedstawić argumenty obu stron sporu. Media popierają właścicieli domów, ale zarząd lotniska także ma istotne powody, by układać loty w taki a nie inny sposób.

- Zamierzałyśmy porozmawiać z kilkoma właścicielami domów i z członkami zarządu lotniska - wyjaśniła Kimberly.

- Świetnie! Właśnie' takie rzeczy chciałbym od was słyszeć! - ucieszył się pan Addison.

Skye poczuła ukłucie żalu i rozczarowania. Clay wspominał o grupowych protestach, ale teraz nie mogli już zajmować się tym tematem, jeśli nie chcieli, by ktoś posądził ich o plagiat. Cóż, myślała, obgryzając koniec ołówka, będziemy musieli wymyślić coś innego, coś naprawdę oryginalnego, co zapewni nam najlepszą ocenę.

- Przepraszam, panie Addison, ale nie wierzę, żeby tak mała grupa mogła naprawdę coś zdziałać - sprzeciwił się Jim. - Spójrzcie tylko na nasz świat.

Widzieliście, co te dzikusy z college'u zrobiły z parkiem w Kanionie Kojotów w czasie wiosennej przerwy? Ludzie, to było kiedyś piękne miejsce, a teraz wygląda jak pole bitwy. Całkowicie zniszczone! No i co zrobić z taką bandą cwaniaków? Nawet policja nie mogła sobie z nimi poradzić; starała się tylko, żeby nie zaśmiecili całego miasta.

- Nie masz racji, Jim - odezwała się z tylnej ławki Liza Brooks. - Nawet jeden człowiek może zmienić historię. Co powiesz o takich ludziach jak Ghandi, Churchill czy Jezus?

- Albo Hitler - dodał ponuro Clay, a wszyscy pokiwali głowami.

W klasie rozgorzała dyskusja, a pan Addison aż pokraśniał z zadowolenia. Czas mijał tak szybko, że gdy rozbrzmiał dzwonek na przerwę, nikt nie mógł uwierzyć, że to już koniec lekcji. Nie otworzyli nawet książek, ale pan Addison najwyraźniej wcale się tym nie martwił.

Skye zamykała właśnie swoją szafkę z drugim śniadaniem, kiedy zrozumiała, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Ronni.

- Przepraszam cię, Skye - mruknęła przyjaciółka. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Pewnie byłam po prostu zazdrosna.

Skye przekręciła klucz w zamku i oparła się o szafkę, patrząc na Ronni ze zdumieniem.

- Zazdrosna? O co?

- Nie wiem. Może o ciebie i Claytona.

Skye pokręciła głową.

- Na miłość boską, Ronni! On jest moim partnerem w projekcie dla pana Addisona i podwiózł mnie wczoraj do domu, to wszystko. Nie miałam z nim randki czy czegoś podobnego. - Kiedy wyszły na zewnątrz, mówiła dalej. - Tak czy siak, umarłabym chyba ze wstydu, gdyby usłyszał, jak nazywasz go kowbojem. To było naprawdę głupie!

Przez kilka minut jadły w milczeniu.

- Suzanne poszła dziś z Mike'em do kafeterii? - spytała wreszcie Ronni.

Skye skinęła głową.

- Chce spędzać z nim jak najwięcej czasu. Tego lata Ronni będzie pracował na cały etat dla mojego taty, więc nie będą mogli całymi dniami wylegiwać się na basenie jak w zeszłym roku. No a jesienią wyjedzie do college'u.

- Wygląda na to, że nasza paczka się rozpadnie - westchnęła Ronni ze smutkiem.

- To musiało się stać wcześniej czy później - odparła Skye. - A stanie się wcześniej, bo Mike jest od nas starszy o rok. Zresztą w przyszłym roku my też rozjedziemy się do różnych college'ów.

Ronni zamgała gwałtownie powiekami i wbiła spojrzenie w pomarańcze, którą zaczęła właśnie obierać.

- Wiem. Zawsze, gdy o tym myślę, czuję się tak dziwnie. To tak, jakby nasz mały bezpieczny świat rozpadał się na kawałki. Kiedy zobaczyłam cię z Claytonem, zrozumiałam, jak samotna byłabym bez was wszystkich.

- Ale na razie wszyscy wciąż jesteśmy tutaj. – Skye uśmiechnęła się. - Jak pracuje ci się z Bruce'em?

Ronni wzruszyła ramionami.

- Znasz Bruce'a. Jeden głupi dowcip po drugim. W ogóle nie wiemy jeszcze, o czym będziemy pisać.

- Clay i ja też jeszcze nie wiemy, co zrobimy.

Ronni uniosła wysoko brwi.

- Clay?

Skye czuła, jak krew napływa jej do twarzy.

- Powiedział mi, że lubi, by zwracać się do niego Clay. - Skupiła się na otwieraniu puszki, próbując uniknąć domyślnego spojrzenia przyjaciółki.

- Dziś po południu też odwiezie cię do domu?

- Nie. Po szkole pracuje na budowie Corte Amor Drive.

Ronni włożyła do ust kawałek pomarańczy.

- Więc kiedy będziecie zajmować się swoim projektem, skoro 'Clay po lekcjach pracuje?

Skye zdała sobie sprawę, że pogodzenie dodatkowych zajęć z pracą może stanowić dla Claytona spory problem.

- Nie wiem - przyznała. - Będziemy musieli o tym porozmawiać. Jestem pewna, że coś wymyślimy.

Kiedy Skye i Ronni wybiegły na parking, żeby zdążyć, nim Mike odjedzie do domu, ze zdumieniem ujrzały obok niego Suzanne.

- No nie! Będziemy musiały gnieździć się na tych maleńkich tylnych siedzeniach - jęknęła Ronni.

- Jeszcze niedawno mówiłaś, że boisz się samotności- droczyła się z nią Skye, machając do Mike'a i Suzanne.

- Owszem, ale wiesz dobrze, jak nie lubię tych ciasnych siedzeń. Mam takie długie nogi, że muszę siedzieć z kolanami pod brodą.

- Jeśli nie przestaniesz zaraz joczyć, poradzę ci, żebyś jechała w bagażniku!

- Hej, dziewczyny - zawołał do nich Mike. - Samochód Suzanne jest w warsztacie. Zmieście się jakoś z tyłu?

Gdy obie usadowiły się już jakoś na tak zwanych „tylnych siedzeniach”, Skye rozejrzała się ukradkiem po parkingu, wypatrując pickupa Claytona. Kiedy go nie dostrzegła, poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Z jednej strony obawiała się, że jej przyjaciele będą żartować sobie z samochodu i ubrań Claya, Z drugiej jednak strony bardzo chciała zobaczyć ten leniwy, czarujący uśmiech, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Pewnie pojechał już do pracy,

pomyślała. To musi być okropne, po całym» dniu szkoły jechać jeszcze do pracy.

Mike złożył dach samochodu i kiedy wyjechali na drogę, gorący pustynny wiatr szarpał włosy Skye. Szybko jednak przestała się tym martwić, szczęśliwa, że ma obok siebie trójkę przyjaciół.

- Dokąd jedziemy? - krzyknęła Mike'owi do ucha, kiedy zjechał z trasy prowadzącej do jej domu.

- Jedziemy obejrzeć sobie z bliska Kanion Kojotów - odkrzyknął Mike. - Nie chce mi się wierzyć, że wygląda aż tak źle, jak mówiła Ronni.

Ronni próbowała uchronić jakoś przed wiatrem swoje długie rude włosy.

- Zaraz, przecież ja nawet nie widziałam tego miejsca. Powtórzyłam ci tylko to, co mówił Jim Owens.

Skye próbowała znaleźć sobie jakąś wygodną pozycję na tylnym siedzeniu, wystawiając twarz na działanie słońca i ciepłego wiatru. Mike zaczął śpiewać razem z radiem, a gdy Suzanne zakryła uszy w niemym proteście, Skye poczuła się nagle zawieszona w czasie. Żałowała, że nie może zatrzymać jakoś tej chwili, by wszyscy czworo zawsze byli razem, roześmiani i beztroscy. Potem zamruła i potrząsnęła mocno głową, by odgonić od siebie smutne myśli. Robiła się równie sentymentalna jak Ronni.

Mike zjechał z autostrady i skręcił w wąską, okoloną palmami drogę prowadzącą do parku.

- Patrzcie, tu wszędzie pełno jest puszek po piwie - powiedziała Ronni, wskazując na rów biegnący wzdłuż drogi.

- Co za syf! - dziwił się głośno Mike.

- Nie rozumiem, dlaczego nikt tego nie posprząta - Skye kręciła głową. Zauważyła, że w miarę, jak zbliżają się do parku, na drodze i wokół niej leży coraz więcej śmieci.

- Pewnie jak zwykle brakuje środków - odpowiedział jej Mike. - To nowe centrum konferencyjne kosztuje masę forsy, a miasto nie ma dodatkowych dochodów. I tak nie wiadomo, czy nie będą musieli podnieść podatków, żeby nie popaść w długi.

Mike zaparkował przy wejściu do parku, a kiedy wszyscy wysiedli z samochodu, ich twarze wykrzywiały grymas zdumienia i obrzydzenia.

- Nie wierzę własnym oczom! - krzyknęła Suzamie, kopiąc pustą puszkę po piwie.

- Jim mówił, że wygląda to nieciekawie - powiedziała Skye, rozglądając się dokoła ze smutkiem. - Ale nie przypuszczałam, że może być aż tak źle.

- Kanion Kojotów wygląda teraz jak miejskie wysypisko śmieci - zgodziła się z nią Ronni. - Jak ktoś mógł zniszczyć takie piękne miejsce?

- To nie było trudne - odparł Mike z sarkastycznym uśmiechem. - Te dzikusy nie muszą przecież mieszkać tu nadal, kiedy impreza już się skończy. Zabierają po prostu swoje graty i wracają do czystych, wysprzątaných akademików.

Suzanne wzięła go pod rękę.

- Mam nadzieję, że nie zapomnisz o tym, Mike, kiedy w przyszłym roku to ty będziesz miał przerwę wiosenną i sam będziesz bawił się na przyjęciach.

- Nie zapomnę - obiecał Mike.

Puste puszkę po piwie i napojach, torby po chipsach, opakowania batonów mi kanapek zaścieniały całą powierzchnię parku. Brzydkie, czarne plamy znaczyły miejsca po ogniskach. Kwiaty i krzewy były całkiem zdeptane. Tabliczki z napisami „Nie śmiecić” zostały połamane. Wydawało się, że zniszczeniom nie ma końca. Szli powoli przez góry śmieci, starając się przypomnieć sobie, jak to miejsce wyglądało poprzedniego lata.

- Spójrzcie! - krzyknęła Ronni. - Tam leżą czyjeś buty. Jak można chodzić bez butów? - Wrzuciła brudne trampki do przepelnionego kosza na śmieci.

- Popatrzcie tylko na te śmieci w fontannie. To obrzydliwe - dodała Skye, wskazując na wielką fontannę w centrum parku. Butelki, puszkę, papiery i inne śmieci szczelnie wypełniały ogromny zbiornik. Kiedy podeszli bliżej, odkryli z przerażeniem, że wielkie kamienne syreny pokryte są farbą.

- Och, to okropne - mruknęła Suzanne.

- Żeby nie powiedzieć, obsceniczne - zgodziła się Ronni. - Najchętniej zdrapałabym to już teraz, w tej chwili!

Gdy tylko Ronni wypowiedziała te słowa, Skye poczuła się tak, jakby ktoś zapalił w jej głowie wielką żarówkę. To było to! Właśnie na tym będzie polegało ich zadanie - wraz z Clayem muszą przekonać radę miasta, by oczyszczono park w Kanionie Kojotów!

Skye natychmiast postanowiła, że przy najbliższej okazji podzieli się z Claytonem swym pomysłem. Jeśli mu się nie spodoba, będą musieli wymyślić coś podobnego, ale; jak słusznie zauważył pan Addison, nie mieli zbyt wiele czasu.

Kiedy kilku minut później czwórka przyjaciół wyjeżdżała z parku, Skye patrzyła na otaczający ich bałagan z uśmiechem na ustach. W głębi serca wiedziała, że jej pomysł jest doskonały. Jeśli tylko uda się jej przekonać Claya...

Rozdział 5

Kiedy Skye wróciła do domu, opowiedziała mamie o tym, co zobaczyła w Kanionie Kojotów.

- Wiem, wiem - pokiwała głową pani McDaniels. - Tato dostaje mnóstwo listów w tej sprawie, kilka osób poruszało też ten temat w Klubie Ogrodniczym.

Skye napelniła łydęgę selera gęstym masłem orzechowym i usiadła przy kuchennym stole. Przez chwilę żuła w milczeniu, wreszcie spytała:

- Dlaczego miasto nie wysprząta tego miejsca?

- O ile mi wiadomo, burmistrz i rada miasta wysłuchali już sporo skarg na ten temat, ale wiem też, że w tej chwili miasto nie ma dość pieniędzy ani ludzi. Obawiam się, że sprzątanie parku zajmuje odległą pozycję na liście ich priorytetów.

Po posiłku Skye zaniósła do swego pokoju książki i szklankę mleka. Rzuciła książki na łóżko i odszukała w książce telefonicznej numer biura burmistrza. Była zaskoczona i zadowolona, kiedy połączono ją od razu z jego sekretarka.

- Pani Browning, nazywam się Skye McDaniels, jestem uczennicą szkoły Emerson High. Byłam dzisiaj z przyjaciółmi w parku w Kanionie Kojotów i muszę przyznać; że jestem zszokowana wyglądem tego miejsca - mówiła Skye.

- Wszędzie walają się śmieci, a rzeźby w fontannie zostały pomazane farbą w sprayu. Zastanawialiśmy się, dlaczego nikt tego nie posprząta.

Sekretarka westchnęła.

- Panno McDaniels, rozumiem pani troskę. Może pani być pewna, że zarówno burmistrz, jak i rada miasta są zaniepokojeni tą sytuacją, ale na razie nie marny w budżecie środków na wynajęcie robotników i wysprzątanie parku. I tak musieliśmy wydać sporo, pieniędzy na dodatkową ochronę podczas przerwy wiosennej. Powołaliśmy już specjalną komisję, która ma zająć się tym problemem i sporządzić w ciągu najbliższych miesięcy szczegółowy raport.

- To znaczy, że teraz nie można nic z tym zrobić? - zdumiała się Skye. - To miejsce przynosi wstyd całemu Sunset Cliffs!

- Tak, tak, zdajemy sobie z tego sprawę – odparła kobieta, wyraźnie znużona. - Jeśli ma pani na to jakąś radę, panno McDaniels, z przyjemnością przedstawię pani propozycję burmistrzowi, radzie miasta i specjalnej komisji.

- Właściwie mam pewien pomysł, pani Browning - odpowiedziała podekscytowana Skye. - Czy istnieje jakiś powód, dla którego sprzątaniem parku nie mogłaby się zająć grupa ochotników?

Po krótkiej chwili milczenia sekretarka odrzekła:

- Nie sądzę, by ktokolwiek miał coś przeciwko temu. Podejrzewam, że burmistrz Larson szczerze ucieszyłby się z podobnej inicjatywy. Czy taka grupa istnieje, panno McDaniels?

- Jeszcze nie - odparła Skye. - Ale jeśli burmistrz poprze ten pomysł, to na pewno spróbuję ją stworzyć! Czy mogłaby pani zapytać, co o tym sądzi i zadzwonić do mnie jutro po południu?

- Z przyjemnością- zgodziła się pani Browning. Skye podała jej numer swego telefonu i zakończyła rozmowę.

Przy kolacji wypytywała ojca o szczegóły związane ze sprawą dewastacji parku.

- Dotąd nigdy nie było z tym kłopotów – odparł pan McDaniels. - Wszystkie dzieciaki z college'u jeździły do miejsc takich jak Fort Lauderdale, gdzie jest dość pieniędzy i ludzi, by poradzić sobie z tym problemem. Potem zaczęły jeździć do Palm Springs...

- A potem znalazły Kanion Kojotów – dokończyła za niego Skye. - Dzwoniłam dziś po południu do biura burmistrza w tej sprawie.

Zdumiona mama podniosła wzrok znad bułki, którą właśnie smarowała masłem, a ojciec z aprobatą pokiwał głową. Skye, zobaczyła minę matki i już wiedziała, jakie myśli krążą po jej głowie; pani McDaniels podejrzewała, że córka wrodziła się w ojca i podobnie jak on zostanie działaczką społeczną.

- Założę się, że wiem, co ci odpowiedzieli; w budżecie miasta nie ma pieniędzy na sprzątanie parku, prawda? - spytał pan McDaniels.

Skye skinęła głową.

- Sekretarka powiedziała mi też, że specjalna komisja „zajmuje się tym problemem”, ale oni mają sporządzić tylko raport, a w dodatku zajmie im to kilka miesięcy. - Zapomniała o jedzeniu stygnącym na talerzu, kiedy z zapalem zaczęła objaśniać, co chce zrobić dla poprawy tej sytuacji.

- To może się udać - przyznał tato. - Musisz być tylko świadoma, że będzie cię to kosztować wiele trudu, i że niełatwo przyjdzie ci znaleźć ludzi do pomocy. Powodzenia, kochanie. Jeśli będę mógł pomóc ci w jakiś sposób, daj mi tylko znać.

Skye czekała do wieczora, by zadzwonić do Claya i powiedzieć mu o swym pomysle. Dostała jego numer w informacji, potem wybrała odpowiednią kombinację cyfr i czekała, aż ktoś podniesie słuchawkę. To zabawne, myślała, ale bardziej denerwuje się przed rozmową z Clayem, niż wtedy, gdy dzwoniłam do burmistrza! Kiedy Clayton odebrał telefon, straciła na moment głos.

- Halo? - powtórzył Clay.

- Ee... Clay, tu mówi Skye. Ja... mam pewien pomysł na nasz wspólny projekt, i... może spotkalibyśmy się przy fontannie w parku w Kanionie Kojotów, żeby o tym porozmawiać? Wtedy powiem ci o szczegółach.

Clay zgodził się spotkać z nią za dwadzieścia minut. Kiedy Skye odwiesiła słuchawkę, jej ręce drżały. Dlaczego ja się tak denerwuję, pytała samą siebie.

- Dziękuję, tato, że pozwoliłeś mi wziąć samochód, - zawołała, chwytając po drodze torebkę i zerkając na zegar w kuchni.

- Nie siedź W parku zbyt długo, kochanie - poprosiła matka. - Dni są już co prawda coraz dłuższe, ale nie chciałabym, żebyś przebywała tam po zmierzchu.

- Nic jej nie będzie, Janice - odparł w imieniu córki pan McDaniels. - Skye spotyka się z młodym człowiekiem z jej klasy. Jestem pewien, że on dobrze się nią zaopiekuje.

Skye uśmiechała się pod nosem, machając rodzicom na pożegnanie. Mama zawsze się o nią bała, podczas gdy tato nieustannie zachęcał ją do poszerzania horyzontów i do rozwoju w nowych kierunkach. Uznała, że właściwie wcale nie jest to takie złe połączenie.

Wyjeżdżając samochodem ojca z garażu, Skye myślała o tym, że ma wiele szczęścia, mogąc cieszyć się miłością i wsparciem dwojga cudownych rodziców. Potem pomyślała o Claytonie i o wędrownym stylu życia, jaki prowadził wraz ze swym ojcem. Nic dziwnego, że ma kłopoty z czytaniem, skoro co chwila musi przenosić się z miejsca na miejsce.

Kiedy wjeżdżała na wąską drogę prowadzącą do parku, nadal myślała o Claytonie. Miała nadzieję, że dobrze wytłumaczyła mu, jak może dostać się do kanionu. W miarę jak zbliżała się pora spotkania, Skye była coraz bardziej nerwowa. A jeśli Clayowi nie spodoba się jej pomysł?

Dostrzegła jego ciężarówkę na parkingu i zatrzymała się obok niej. Kiedy wysiadła, rozejrzała się dokoła i zobaczyła Claytona, który siedział nieopodal na murku i popijał wodę z puszki.

- Cześć- zawołała do niego, przedzierając się przez zwały śmieci. - Nie miałeś kłopotów z dojazdem?

- Żadnych. Świetnie wszystko wytłumaczyłaś - odparł z uśmiechem. Potem wyjął drugą puszkę i wyciągnął ją w stronę Skye. - Chce ci się pić? Skinęła głową.

- Jeszcze jak. Dzięki!

Usiadła obok niego i przez chwilę popijali w milczeniu. wodę, słuchając wieczornych treli ptaków, które układały się już do snu. Gdzieś z dała dobiegło ich wycie samotnego kojota.

- Uwielbiam pustynię - wyszeptała Skye. - Jest taka spokojna i piękna.

- Ja też ją lubię. Przypomina mi Teksas - odparł Clay. - Ale ten park, kurczę, to też bałagan na miarę Teksasu! Nic dziwnego, że nikt tu nie przychodzi. Też nie chciałbym spacerować między tymi śmieciami. Nie cierpię, kiedy ktoś tak niszczy ziemię.

Skye uznała, że to właściwy moment, by przejść do pomysłu. Opowiedziała Clayowi pokrótce o rozmowie z biurem burmistrza, a potem przedstawiła mu swój plan.

- Gdyby udało nam się zebrać dość dużą grupę ochotników i wysprzątać to miejsce, upieklibyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu - mówiła z zapałem. - Po pierwsze, mielibyśmy idealny projekt na nasze zajęcia, a po drugie zrobilibyśmy całej społeczności wielką przysługę. Poza tym ludzie przekonaliby

się, że nie cała młodzież jest bezmyślna i potrafi tylko brudzić jak ci, którzy zapaskudzili to miejsce.

- Brzmi niezłe - podsumował Clay, ku jej wielkiej uldze. .

- Ale co z twoją pracą? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- To żaden problem. Nie pracujemy w niedziele, mogę też poprosić o kilka wolnych sobót.

Skye dojrzała w jego ciepłych brązowych oczach entuzjazm, który dorównywał jej zapałowi. Dla pewności zapytała jednak:

- Więc podoba ci się ten pomysł?

- Czy mi się podoba? Jestem nim zachwycony! Zawsze czułem bliską łączność z ziemią, podobnie jak Indianie. Uważam, że ziemia jest naszą matką, karmi nas. Dała nam tak wiele, że teraz powinniśmy jej się jakoś odwdziaczyć. Mam nadzieję, że inni ludzie czują to samo, i że zechcą nam pomóc.

- Jestem pewna, że gdyby tylko udało nam się zebrać wystarczającą liczbę ludzi, wysprzątalibyśmy to miejsce w jeden weekend - powiedziała Skye. - Jak myślisz, co powie na to pan Addison?

- Myślę, że bardzo mu się to spodoba. To wspaniały nauczyciel. Szkoda, że nie chodziłem na jego zajęcia przez cały rok.

Skye dojrzała nagle za jego ciepłym uśmiechem ogromną samotność i potrzebę akceptacji.

- Szkoda, że nie było cię tu przez cały rok, Clay - powiedziała łagodnie.

Delikatny powiew wiatru zaszumiał w liściach palm nad ich głowami i poruszył jasne włosy Claya.

- Wiesz co, Skye? - Zawahał się na moment, potem mówił dalej: - Jesteś naprawdę w...wyjątkowa.

- Ty też jesteś wyjątkowy, Clay - wyszeptała, nie mogąc oderwać spojrzenia od jego lśniących oczu. Kiedy wziął ją za rękę, serce Skye zamarło na moment, by potem podjąć szalony rytm uderzeń.

Przez kilka minut siedzieli w bezruchu, w kompletnej ciszy. Wreszcie Skye powiedziała:

- Chyba będziemy musieli już iść. Obiecałam rodzicom, że nie wrócę późno.

Clay skinął głową.

- Tak, ja też mam całą stertę zadań do odrobienia.

Trzymając się za ręce, przeszli na parking. Kiedy dotarli do samochodów, Skye zapytała jeszcze raz:

- Naprawdę podoba ci się mój pomysł?

Clay delikatnie odwrócił ją do siebie.

- Tak, Skye, podoba mi się twój pomysł - wyszeptał - ale nawet nie w połowie tak bardzo jak ty sama.

Przez moment myślała, że ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Patrzył na nią tylko takim wzrokiem, od którego ugięły się pod nią kolana, a serce znów napełniło się tym dziwnym uczuciem.

Clay poczekał, aż Skye wsiądzie do samochodu i dopiero wtedy uruchomił swój silnik.

- *Adios* - szepnął. - *Hasta manana*.

Skye wracała do domu otoczona różową mgiełką szczęścia. Czyżby naprawdę po raz pierwszy w życiu miała się zakochać?

Nika1990

Rozdział 6

Nazajutrz zajęcia poprzedzające spotkanie z Clayem dłużyły się Skye W nieskończoność. Wciąż przeżywała na nowo tę magiczną chwilę w parku i koniecznie chciała podzielić się z kimś swą radością. Nie śmiała jednak zwierzać się Ronni, która i tak była już zazdrosna o jej przyjaźń z Clayem, a z Suzanne miała się zobaczyć dopiero po południu. Na razie musiała więc sama cieszyć się swym szczęściem i liczyć minuty do kolejnego spotkania.

Tym razem oboje przyszedli znacznie wcześniej i stali pod drzwiami klasy, rozmawiając o swoim projekcie. Po chwili minęła ich Ronni, która uniosła tylko brwi, nie odezwała się jednak ani słowem.

- Dobrze ci w zielonym - oświadczył Clay, zmieniając nagle temat. - Zauważyłem, że masz dużo zielonych ubrań.

Skye zarumieniła się, usłyszawszy ten komplement.

- Niewiele kolorów pasuje do orzechowych oczu, tylko zielony, turkusowy i brązowy.

- Więc twoje oczy są orzechowe? - Udawał zdziwionego Clay i pochylił się, by zajrzeć jej z bliska w oczy.

Skye straciła na moment oddech z wrażenia, kiedy podniosła nań wzrok. Ciepły uśmiech opromieniał twarz Claya.

- Tak, orzechowe - wyszeptła, pławiąc się w tym niemym podziwieniu. Nigdy dotąd żaden chłopiec nie patrzył na nią w ten sposób.

Nagle brzęczenie dzwonka przestraszyło ich oboje. Z ociąganiem weszli do klasy. Mijając ławkę Ronni, Skye dostrzegła gniewny grymas na twarzy przyjaciółki, udawała jednak, że niczego nie zauważa.

Kiedy pan Addison spytał o nowe pomysły projektów, Skye szybko uniosła rękę.

- Słucham, Skye, co takiego wymyśliliście? – spytał nauczyciel.

- Clay i ja chcielibyśmy zająć się sprawą parku w Kanionie Kojotów - powiedziała Skye. Kątem oka dojrzała zdumioną minę Ronni. - Ponieważ miasto nie zamierza nic zrobić z tym problemem, spróbujemy sami zorganizować grupę ochotników, którzy posprzątają ten bałagan.

Pan Addison aż pokraśniał z zadowolenia.

- Cudownie, Skye! To fantastyczny pomysł! Wszyscy narzekamy na obecny stan parku, ale jak dotąd nikt nie zdobył się na jakieś konstruktywne rozwiązanie. Życzę wam powodzenia!

Skye była dumna z tak wielu pochwał nauczyciela. Usiadła i spojrzała na Claya, który uśmiechał się do niej szeroko i pokazywał uniesione ku górze kciuki.

Wciąż otoczona była niewidzialnym kokonem radości i dumy, kiedy na przerwie podeszła do swej szafki. Jednak ów balon samozadowolenia pękł, gdy stanęła twarzą w twarz z rozwścieczoną Ronni.

- Ty to masz tupet, Skye McDaniels!

Skye zamrugała gwałtownie, zupełnie zaskoczona.

- Co?, O czym ty mówisz?

- Pomysł ze sprzątaniami parku był mój! - wybuchnęła Ronni. - Ukradłaś mój pomysł! Bruce i ja mieliśmy pisać raport o Kanionie Kojotów!

Skye zamknęła swoją szafkę i westchnęła ciężko.

- Ronni, nic o tym nie mówiłaś, kiedy byliśmy tam wczoraj. Powiedziałaś tylko, że chciałabyś zmyć graffiti z posągów. Skąd mogłam wiedzieć, co masz na myśli? - Ronni nadal krzywiła twarz w gniewnym grymasie. - Może pan Addison pozwoli nam czworgu zająć się sprawą parku.

Lecz Ronni potrząsnęła tylko głową.

- Nie ma mowy! Sami wymyślimy sobie inny projekt. Przez wszystkie te lata myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, ale widzę, że kiedy tylko w grę wchodzi ocena, przyjaźń wędruje do śmieci. No cóż, Skye, nie będziesz miała już okazji ukraść mi kolejnego pomysłu, bo nasza przyjaźń się skończyła! - Ronni pobiegła w dół korytarza, zostawiając przy szafkach osłupiałą ze zdumienia przyjaciółkę.

Skye wyszła na zewnątrz i usiadła osamotniona przy ulubionym stoliku pod palmą. Suzanne jadła śniadanie z Mike'em, w kafeterii, a Ronni zniknęła gdzieś bez śladu. Skye patrzyła na odległe szczyty gór i wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku wywołanego gwałtowną reakcją Ronni. Nie ukradła jej pomysłu - obie wpadły na niego w tym samym czasie, a ona po prostu pierwsza podniosła rękę. Ale jak mogła przekonać o tym Ronni? Czyżby ich wieloletnia przyjaźń naprawdę się skończyła?

Kiedy po południu Skye mijala Ronni na korytarzu, ta ostentacyjnie odwracała głowę. Do końca zajęć Skye czuła się okropnie. Choć w przeszłości nieraz już kłóciła się z Ronni, zawsze potrafiły się jakoś dogadać. Jednak nigdy dotąd nie zdarzyło się tak, by w ogóle ze sobą nie rozmawiały.

Nastrój poprawił jej się nieco, kiedy po lekcjach spotkała na parkingu Claytona.

- Dziś wieczorem nie muszę pracować - oświadczył Clay. - P...pomyślałem, że moglibyśmy zająć się naszym projektem.

Skye uśmiechnęła się do niego.

- Jasne. To świetny pomysł. - Wiedziona nagłym impulsem, dodała: - Może zechciałbyś przyjechać do mnie do domu? Mógłbyś zjeść z nami kolację.

- Hm... dobrze. Ale będę musiał zadzwonić do taty. - Nagle Clay zrobił się dziwnie nieśmiały. Skye pomyślała, że jej przyjaciel zapewne rzadko bywał zapraszany do domów swych szkolnych kolegów i koleżanek.

- Jeśli to problem... - zaczęła.

- Nie. Muszę tylko dać mu znać, żeby pojechał do domu z jakimś kolegą z pracy.

Skye dojrzała Mike'a, który zmierzał w stronę swego samochodu i pomachała doń, wołając:

- Poczekaj momencik! Zaraz wracam - zwróciła się do Claya i podbiegła do swego starego przyjaciela. - Nie musisz mnie dzisiaj podwozić - oświadczyła mu, zdyszana. - Clay zabierze mnie do domu. Będziemy razem pracować nad naszym projektem semestralnym.

Mike po bratersku rozwichrzył jej włosy.

- Nie ma sprawy, mała. Powiedz mi tylko, co się dzieje z Ronni? Spotkałem ją na korytarzu i powiedziała mi, że nie będzie już z nami jeździć. Czy ja jej coś zrobiłem, powiedziałem coś głupiego?

- Nie, Mike - odparła Skye i westchnęła. - Ona jest zła na mnie. Nie przejmuj się tym, dobrze?

Mike uściskał ją serdecznie.

- Mam nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzicie. O, idzie już Suzanne, do zobaczenia, mała.

Wracając do samochodu Claya, Skye myślała o kłótni z Ronni. Obawiała się, że sprawa nie jest tak prosta, jak wydaje się Mike'owi.

Pani McDaniels była nieco zaskoczona, kiedy Skye przyjechała do domu z Clayem, ale oczywiście zaprosiła go na kolację. Potem powiedziała:

- Kochanie, przed chwilą dzwoniła sekretarka z biura burmistrza. Pan Larson podpisuje się obiema rękami pod twoim pomysłem oczyszczenia parku W Kanionie Kojotów.

- Super! - wykrzyknęła Skye. - Chodź, Clay, bierzmy się do roboty!

Kiedy weszli do przestronnego, urządzonego ze smakiem salonu, Clay przez chwilę rozglądał się dokoła z podziwem.

- Ho, ho! Ten p...pokój jest większy od mieszkania, k...które wynajmujemy z tatą - mruknął wreszcie.

Świadoma jego zakłopotania, Skye starała się naprędce wymyślić jakiś żart, który rozładowałby atmosferę. Nie potrafiła jednak nic wymyślić.

- Masz szczęście - powiedział tylko - że trafiłeś tu o tej porze. Zimą, kiedy zjeżdżają się turyści, nie znalazłbyś niczego.

Clay usiadł obok niej na sofie, a Skye otworzyła notatnik, który przyniosła wcześniej ze swojego pokoju.

- Teraz, kiedy mamy już zgodę burmistrza, musimy znaleźć jakiś sposób, żeby namówić do współpracy młodzież z Emerson High - powiedziała. - Mój tato twierdzi, że to będzie trudne zadanie, a ja się z nim zgadzam. Ale czy nie warto się wysilić, wysprzątać park i jeszcze do tego wszystkiego dostać dobrą ocenę?

- Jasne, że warto - zgodził się z nią Clay. - Ale o tej porze roku, przed kolacją pożegnalną dla ostatnich klas, przed egzaminami i końcem semestru niełatwo będzie namówić kogoś, żeby poświęcił cały weekend na zbieranie śmieci - a może nawet dwa weekendy, jeśli nie uda nam się zebrać odpowiedniej liczby ochotników.

Skye skrzywiła się lekko.

- Wiem, co masz na myśli. Będziemy musieli udowodnić im, jak ważna jest ochrona środowiska.

- Lepiej, żeby to zrozumieli - przytaknął jej Clay. - Jeśli nie zaczniemy okazywać matce ziemi szacunku, na który zasługuje, wszyscy źle skończymy, a nikt nie da nam przecież nowej planety! Mam kilka pomysłów, jak przekonać ludzi ze szkoły, żeby się do nas przyłączyli... .

Nadal dyskutowali o tym, jak zwerbować ochotników do sprzątanía, kiedy z pracy powrócił tato Skye. Uścisnął dłoń Claya, a potem usiadł w swym ulubionym fotelu, słuchając uważnie relacji córki.

- To bardzo dobra wiadomość, kochanie - oświadczył, dowiedziawszy się o poparciu burmistrza dla projektu Skye. - Ale jak zamierzacie zainteresować tym pomysłem swoich kolegów i koleżanki? Wiem z doświadczenia, że namówienie ludzi do działania jest czasem znacznie bardziej pracochłonne niż sama realizacja danego zadania.

- Clay zaproponował, żebyśmy rozdawali w szkole ulotki - odparła Skye - a potem rozmawiali ze wszystkimi znajomymi, także z nauczycielami i pracownikami szkoły. Być może uda nam się także zamieścić artykuł o sprzątaníu w następnym numerze gazetki szkolnej.

Pan McDaniels kiwał głową z aprobatą.

- To bardzo dobre pomysły. Jesteście na dobrej drodze, moje dzieci. Trzymajcie się tego, nie zniechęcajcie się, a z pewnością odniesiecie sukces.

Po kolacji Skye i Clay powrócili do salonu, by kontynuować przerwana pracę nad projektem.

-To bardzo Wiele dla mnie znaczy - mówił Clay. - Zjeździliśmy z tatą prawie cały kraj i wszędzie widzieliśmy, ludzie niszczą swą ziemię. Wkrótce nie zostanie już ani odrobina naturalnego piękna, a wydają się, że nikogo to nie obchodzi.

- Ciebie obchodzi - odparła Skye poważnie. - I nie tylko o tym myślimy, ale chcemy coś z tym zrobić, nawet jeśli dotyczy to tylko tego miejsca, tylko Sunset Cliffs.

Clay uśmiechnął się szeroko.

- Jesteś bardzo podobna do swojego taty, prawda? Czytałem kilka jego artykułów w „Sunset Gazette”. On też zawsze namawia ludzi, żeby wzięli się do roboty, zamiast siedzieć i narzekać na wszystko dokoła. Ty też chcesz zostać dziennikarka?

- Chyba nie - Skye pokręciła głową. - Jeden dziennikarz w rodzinie wystarczy. Sama nie wiem jeszcze, co będę robić. Może zajmę się prawem, może polityką... A ty?

Clay zawahał się na moment.

- Gdyby udało mi się podciągnąć t...trochę w nauce, po szkole poszedłbym do college'u, a potem został strażnikiem leśnym w jakimś p...parku narodowym.

- Clay, to cudowny pomysł! - wykrzyknęła Skye. - Jestem pewna, że ci się uda.

Clay opuścił głowę i wbił spojrzenie w czubki swych znoszonych butów.

- Słyszałaś, jak czytałem w klasie- mruknął. - Codziennie boję się, że pan Addison znów każe mi to robić. Jak mogę iść do college'u, s...skoro nie umiem nawet dobrze czytać?

Skye wstała ze swego miejsca i usiadła obok Clytona na sofie.

- Och, Clay, jesteś naprawdę inteligentnym chłopcem- przekonywała go z zapałem. - Wystarczy, że ktoś cię trochę poduczy, a będziesz mógł zostać, kim tylko zechcesz. Chętnie pomogę ci w nauce czytania. - Wypowiedziała te słowa, nim jeszcze zdążyła się nad nimi dobrze zastanowić.

Clay zeszywniał nagle i odsunął się od niej, a Skye zrozumiała, że go obraziła. Jednak teraz nie mogła się już poddać.

- Nie zechcesz nawet spróbować? - prosiła. - Przy takim trybie życia, jaki prowadzi twój tata, przy tych ciągłych przeprowadzkach, po prostu nie miałeś kiedy się uczyć. Nie złość się na mnie, ja chcę ci tylko pomóc.

Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza. Skye wstrzymała oddech, obawiając się, że za moment Clay zniknie bezpowrotnie z jej domu i z jej życia.

Wreszcie chłopiec powiedział:

- Nie złość się na ciebie, Skye. Chodzi o to, że nigdy dotąd nie powiedziałem nikomu, jak bardzo wstydzę się tego, że nie umiem dobrze czytać. Przy tobie jakoś łatwo mi to przychodzi.

Skye uśmiechnęła się do niego z ulgą.

- Czasami nie chodziłem do szkoły, bo bałem się, że znowu będę musiał czytać i znowu się skompromituję - wyznał Clay. - Ale tato upiera się, żebym skończył szkołę i dostał dyplom bez względu na to, ile by to miało trwać. Nienawidzę zaczynać nauki w nowej szkole. Wiem, że wszyscy będą mieli mnie za idiotę, bo nie umiem czytać. A kiedy się zdenerwuję czy przestraszę, zaczynam się z...zacinać - Uśmiechnął się cierpko. - Chyba sama już to zauważyłaś, prawda?

- To nie ma znaczenia - odparła Skye szybko. - Ważne jest czytanie. Pozwolisz, że pomogę ci w nauce? - Znowu wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

Po kolejnej długiej pauzie Clay odpowiedział cicho:

- Zgoda.

Skye rozpromieniła się z radości.

- Super! Zaczniemy już teraz, a od jutra codziennie będziemy ćwiczyli wieczorem przez godzinę. Możesz przyjeżdżać tutaj po pracy? Czy twój tata nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś wracał trochę później do domu? .

Nim Clay mógł odpowiedzieć na jej pytania, Skye poderwała się z miejsca i podbiegła do biblioteczki. Po chwili wahania wybrała jedną z książek i wróciła z nią do Claya.

- Zaczniemy od tych opowiadań - powiedziała.- Sam wybierz któreś; wszystkie są naprawdę dobre. To nie potrwa długo, obiecuję.

Zamiast jednak otworzyć książkę, Clay ujął dłonie Skye.

- Dziękuję ci - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Jesteś wyjątkowa, jedna na milion.

Serce Skye było tak przepełnione radością, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Uścisnęła tylko mocno dłonie chłopca, życząc sobie w myśli, by ta chwila trwała bez końca.

Nika1999

Rozdział 7

Skye i Clay pracowali nad swym projektem w czasie wolnym od zajęć, który spędzali razem w szkole. Każdego wieczoru Clay pojawiał się w domu Skye, by uczyć się czytać. Jego obecność pozwoliła Skye zapłacić lukę, która powstała w jej życiu po ostatnich wydarzeniach - Ronni wciąż się do niej nie odzywała, a Suzanne i Mike spędzali cały wolny czas tylko we dwoje.

Imponowała jej siła, którą odkryła w Clayu. Podchodził do każdego zadania z ogromną determinacją i czynił zadziwiająco szybkie postępy w nauce czytania. Skye była przekonana, że chłopak zrealizuje swe plany i zostanie kiedyś strażnikiem leśnym.

Z niecierpliwością wyczekiwała wieczornych spotkań z Clayem. Wiedziała już, że za jego niepewnym uśmiechem kryje się nieprzeciętny umysł i łagodne poczucie humoru, którego większość ludzi w ogóle nie dostrzegała.

- Miałeś kiedyś jakichś prawdziwych przyjaciół? - spytała któregoś wieczoru, kiedy opowiadał jej o swych podróżach po kraju.

- Nigdy nie zatrzymywaliśmy się w jednym miejscu dość długo - przyznał: W jego oczach znów pojawił się smutek i rezygnacja, więc Skye szybko zmieniła temat:

- Dostałam dzisiaj list od burmistrza Larsona. Pisze, że jest zachwycony naszym pomysłem i życzy nam powodzenia.

Clay zachichotał pod nosem.

- Co cię tak bawi?

- A dlaczego burmistrz nie miałby być zachwycony? Park będzie wysprzątany, miasto nie wyda na to ani pensa, a burmistrz przestanie wreszcie wysłuchiwać skarg i narzekań. Wcale się nie dziwię, że jest zadowolony! A skoro już o tym mowa, Skye, musimy dopisać wszędzie uwagę, żeby ochotnicy przynieśli worki na śmieci.

Zapisując te słowa w notesie, Skye uśmiechnęła się do siebie. Jak bardzo się myliła, sądząc, że to ona będzie musiała wykonywać całą pracę związaną z tym projektem! Clay był równie zaangażowany jak ona, a może nawet bardziej. Z pewnością byli równorzędnymi partnerami.

Clay zerknął na zegar dziadka.

- Robi się późno. Chyba muszę już iść. - Wstał i zaczął zbierać swoje rzeczy, łącznie z wielką puszką czekoladowych ciasteczek, które podarowała mu mama Skye.

- Masz wielkie szczęście, że trafili ci się tacy wspaniali rodzice - powiedział Clay, kiedy wyszli do jego samochodu. - Dziękuję jeszcze raz za ciastka, obaj z tatą po prostu je uwielbiamy. I jesteśmy ci też obaj bardzo wdzięczni za to, że pomagasz mi w nauce czytania.

Wieczorne powietrze było chłodne, wypełnione mozaiką zapachów dochodzących z ogrodu pani McDaniels. Przez chwilę stali nieruchomo obok

auta, wpatrując się w niebo. Clay pokazał Skye Wielką Niedźwiedzicę i kilka innych konstelacji.

- Gwiazdy świecą dzisiaj tak mocno – wyszeptała Skye. - Są naprawdę piękne.

- Tak jak ty. - Clay objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

Skye nie widziała twarzy chłopca, czuła jednak jego ciepło. Kiedy odchyliła głowę, dojrzała w jego oczach odbicie rozgwieżdżonego nieba. Jej serce zaczęło bić coraz mocniej i mocniej.

- Gwiazdko jasna, gwiazdko śliczna... – wyszeptał Clay, nim ich usta zetknęły się w pocałunku.

Skye czuła się jak Śpiąca Królewna przebudzona magicznym pocałunkiem księcia. Z zapartym tchem, oniemiała z zachwytu, wpatrywała się w jego twarz. Czy ten pocałunek oznaczał, że odwzajemnia uczucia, które do niego żywiła?

- Chciałabyś p...pójść jutro do kina? - zapytał cicho.

Ponieważ ostatnio już nie zdarzały mu się kłopoty z mówieniem, Skye zrozumiała, że ta propozycja kosztuje go wiele nerwów i odwagi. Bez wahania odpowiedziała:

- Z radością, Clay.

- Co chciałabyś zobaczyć?

- Nie wiem, pomyślimy o tym jutro. A co z naszą lekcją?

- Możemy poświęcić jeden wieczór - odparł swobodnie. - Myślę, że nauczycielka zasłużyła sobie na tę przerwę, prawda?

Skye roześmiała się głośno.

- Czemu nie? Uczeń też na to zasługuje.

Kiedy Clay wsiadał do samochodu, Skye nie mogła się już doczekać swej pierwszej randki. Gdyby tylko nie musieli jechać na nią tym starym gruchotem...

Nazajutrz Skye prawie nie tknęła kolacji. Clay miał przyjechać po nią o wpół do ósmej. Po kolacji poszła do swego pokoju, by wybrać sobie jakieś ubranie na wieczór. Marszcząc brwi, przeglądała swą bogatą kolekcję markowych dżinsów, bluzek i swetrów.

- Do licha, po co ja to jeszcze trzymam? – pytała samą siebie, wyrzucając do śmieci stare i zniszczone tenisówki. Nagle stanął jej przed oczami obraz Claya i jego znoszonych ubrań. Usiadła na skraju łóżka, Wpatrzona W przestrzeń. Clay był naprawdę fantastycznym chłopcem, a ona miała bzika na jego punkcie. Gdyby tylko miał jakieś porządne ubrania i nowy wóz...

- Skye McDaniels, przestań natychmiast! - wyszeptała do pustego pokoju. Zawstydzona swymi snobistycznymi myślami, podeszła do szafy i wyciągnęła pierwsze ubranie, jakie wpadło jej w ręce - żółtą bawełnianą bluzkę i brązową minispódniczkę. Potem przebierała chwilę w szafce z butami, aż odnalazła parę prostych; skórzanych pantofli na niskim obcasie. Choć była pewna, że Clay nie będzie miał na sobie tych samych ubrań, w których chodzi do szkoły, nie

przypuszczała także, by wystroił się w garnitur, wołała więc nie ubierać się zbyt elegancko.

Kiedy już włożyła na siebie bluzkę i sukienkę, próbowała uspokoić motyle, które trzepotały w jej żołądku - bo takie miała uczucie. Drżącymi dłońmi nakładała makijaż i czesała, włosy. Czym ja się tak denerwuje, pytała samą siebie. Przecież spędziliśmy już ze sobą długie godziny.

Kiedy punktualnie o siódmej trzydzieści Clay zapukał do jej drzwi, Skye z trudem ukryła rozczarowanie. Chłopiec miał na sobie te same spodnie i buty co zawsze, a do tego czystą, lecz nieco wyblakłą koszulę w kratę.

- Wyglądasz cudownie, Skye - powiedział, kiedy szli do jego samochodu.
- Zawsze widziałem cię w spodniach. Wyglądasz jak...jak modelka.

- Dzięki - mruknęła w odpowiedzi. - Ty też ładnie wyglądasz. - Bo rzeczywiście wyglądał ładnie. Niemodnie i nienowocześnie, ale ładnie.

Kiedy zaparkowali pod kinem, Skye dostrzegła w pobliżu kilku znajomych ze szkoły.

- Chodźmy się czegoś napić - powiedziała szybko, ciągnąc go do hallu, nim przyjaciele mogli ich dostrzec. - Umieram z pragnienia.

Spędziła długą chwilę przy fontannie, pijąc wodę, na którą wcale nie miała ochoty. Nim nadeszła pora zajmowania miejsc, znajomi zniknęli gdzieś bez śladu.

Później, kiedy oglądali komedię, zerkała ukradkiem na Claya. Nie śmiała się. Skye bawiła się paskiem torebki i patrzyła na ekran, lecz jej myśli zajęte były czymś- innym. Czy Clay zauważył, jak próbowała uniknąć swych znajomych? Dlaczego zrobiła coś tak głupiego? No i co z tego, że Clay nie jest ubrany tak dobrze, jak jej koledzy? Dlaczego miałaby się tym przejmować? Nie jestem snobką, powtarzała w myślach. Po prostu nie chcę, żeby ktoś zranił jego uczucia, to wszystko.

Po seansie przeciskali się przez zatłoczony hall do wyjścia. Kilka osób pozdrowiło Skye, ona zaś odpowiedziała im uśmiechem lub gestem, nie zatrzymywała się jednak, by porozmawiać.

Kiedy już znaleźli się na zewnątrz budynku, Skye spytała Claya, jak podobał mu się film. Przez cały wieczór prawie nic nie mówił i to przeciągające się milczenie coraz bardziej niepokoiło Skye.

Clay spojrzał na nią bez uśmiechu.

- W porządku. Choć niektóre dowcipy i gagi były zbyt dosłowne.

Skye skinęła głową.

- To prawda, momentami był trochę głupawy.

Kiedy jechali już główną ulicą miasteczka, Skye zrozumiała, że Clay zmierza do baru „Daily Dip”. Sądząc po ilości samochodów na pobliskim parkingu, modny wśród nastolatków lokal musiał być pełen ludzi.

- Chciałabyś coś zjeść albo wypić shake’a? – spytał Clay, zwalniając.

Skye pomyślała o wszystkich modnisiach i elegantach, siedzących przy swych ulubionych stolikach. Wszyscy przychodzili do „Dairy Dip”, by się

pokazać i oglądać innych. Bała się, że Clay nie będzie się czuł dobrze w tym miejscu.

- Nie jestem głodna - odparła. - Ale dzięki za propozycję.

Pozostała część drogi do domu, Skye odbyli w milczeniu. Chciała powiedzieć coś o obejrzanym przed chwilą filmie, by nawiązać rozmowę, lecz prawie nic z niego nie zapamiętała. Kiedy Clay zatrzymał się na podjeździe przed jej domem, spytała:

- Może wejdiesz do nas na ciastka albo szarlotkę?

- N...nie, dziękuję. - Nie gasząc silnika, wysiadł z samochodu i otworzył drzwi po jej stronie.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, ukryci pod namiotem roziskrzonego nieba.

- Dziękuję za miły wieczór - powiedziała wreszcie Skye.

- T...to ja dziękuję. No to do zobaczenia jutro.

Clay wsiadł ponownie do swego pickupa. Patrząc na oddalające się światła samochodu, Skye pomyślała, że jej pierwsza randka z pewnością nie należała do udanych.

Nazajutrz Clay jak zawsze uśmiechał się do Skye, ale nie czekał na nią po zajęciach. I choć nadal co wieczór pojawiał się w jej domu, by kontynuować naukę czytania i pracować nad wspólnym projektem, jego zachowanie uległo zauważalnej zmianie. Ich rozmowy skupiały się wyłącznie na pracy. Przypominając sobie tę cudowną noc, kiedy Clay pocałował ją pod domem, Skye zastanawiała się, dokąd uleciała ta cudowna magia.

Pewnego wieczoru Clay nieśmiało przedstawił jej szkice, które przygotował wcześniej w domu. Skye była pełna podziwu. Wszystkie rysunki zaopatrzone były w napisy namawiające uczniów do poświęcenia kilku godzin na sprzątnięcie parku i zjedzenia wspólnego darmowego śniadania.

Wysłuchując zachwytów Skye, Clay odzyskał na moment dawny wigor.

- To tylko szkice. Czasami rysuję coś poważniejszego.

- Moglibyśmy wykorzystać je jako plakaty - mówiła Skye. - Na pewno przyciągną uwagę. Wszyscy są teraz tak bardzo zajęci, że pewnie nawet nie zauważyli naszych ulotek.

- Nie martw się, Skye - podnosił ją na duchu Clay.

- Na pewno uda nam się zebrać dość ludzi, żeby posprzątać ten bałagan.

Natchnięta nowym duchem walki, Skye zaniósła rysunki Claya do jadalni.

- Rozłóżmy je wszystkie na stole i dodajmy kilka napisów - zaproponowała. - Musimy zachęcić wszystkich, żeby przyszli na spotkanie organizacyjne w piątek.

Kiedy pracowali nad wykańczaniem plakatów, wieczór minął jak jedna chwila. Było już dobrze po jedenastej, kiedy wreszcie skończyli. -

- Spotkamy się godzinę przed zajęciami, pomogę ci wtedy porozwieszać je w całej szkole - obiecał Clay.

Kiedy następnego ranka spotkali się w pustej kafeterii, Skye z trudem powstrzymywała opadające powieki.

- Myślisz, że powinniśmy rozwiesić po jednym na każdej ścianie? - spytała.

Clay ziewnął potężnie i rozejrzał się po wielkiej sali.

- Czemu nie? Potem powiesimy resztę na korytarzach.

Nim w szkole pojawili się inni uczniowie, wszystkie plakaty znajdowały się już na ścianach. Zasnana i półprzytomna Skye dowlokła się na lekcję angielskiego. Marzyła tylko o tym, by położyć głowę na ławce i zdrzemnąć się. Chyba nie wzięłam na siebie zbyt wiele, rozmyślała leniwie, szukając zeszytu.

W piątek Skye była już w takim stanie, że mogłaby spać na stojąco. Przez cały dzień denerwowała się nadchodzącym spotkaniem organizacyjnym. Jednak o czwartej w umówionym miejscu pojawiło się zaledwie siedmiu uczniów.

Skye była załamana. Pomimo całego wysiłku, jaki włożyli w to przedsięwzięcie, pomimo wielu godzin planowania i dyskusji, oboje ponieśli z Clayem porażkę. Nigdy przecież nie oczyszcza Kanionu Kojotów przy pomocy zaledwie siedmiu ochotników!

Rozdział 8

Wiedziałaś, że to nie będzie łatwe – przypomniał pan McDaniels, patrząc na córkę, która dziobała bezmyślnie swoją porcję mięsa i fasoli.

- Tato, siedem osób! - Skye jęknęła. - Spodziewaliśmy się co najmniej pięćdziesięciu.

- To bardzo trudny okres - przypomniała jej matka. - Może powinniście poprzestać tylko na pisemnym raporcie? I tak masz bardzo dużo zajęć, prace domowe, obowiązki przewodniczącej samorządu, lekcje z Clayem. Nie musisz wcale brać na siebie ciężaru nowej odpowiedzialności...

- Nie poddam się, mamo. Powiedziałam burmistrzowi, że wysprzątam park i dotrzymam słowa, choćbym musiała zajmować się tym sama, każdego wieczoru i w każdy weekend.

Ojciec Skye uśmiechnął się z dumą.

- Moja krew. Tak trzymać, córeczko.

Matka jednak nadal wyglądała na zmaitwioną.

- A co z innymi zajęciami? Zbliża się kolacja pożegnalna, wiem, jak bardzo się na nią cieszyłaś.

Skye spojrzała na matkę w osłupieniu.

- Byłam tak zajęta tym projektem, że całkiem zapomniałam o kolacji! - Wykrzyknęła. Zapomniała nawet, że nie ma na nią z kim iść.

Kiedy wieczorem przyjechał Clayton, Skye leżała na sofie, jednym uchem słuchając paplaniny Mike'a. Poznała ze sobą obu chłopców, po czym znów popadła w ponure odrętwienie, podczas gdy Mike podjął przerwany wątek. Clay usiadł w fotelu bujanym przy kominku i przysłuchiwał się rozmowie Mike'a i Skye.

- Będziesz musiała po prostu starać się jeszcze mocniej przekonać ludzi do tego projektu – mówił Mike.

Skye rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Świetnie! I kto to mówi? Nie przyszedłeś nawet na spotkanie organizacyjne!

- Daj spokój, Skye. Wiesz, że miałem trening baseballa. Zresztą była tam Suzanne i wiesz doskonale, że oboje pomożemy ci wysprzątać park.

- Jeśli akurat nie będziesz miał jakiegoś ważnego treningu - warknęła w odpowiedzi. Widząc jednak urażoną minę Mike'a, westchnęła ciężko. - Przepraszam, Mike. Nie chciałam być złośliwa. Chodzi mi tylko o to, że wszyscy mają jakieś zajęcia ważniejsze od sprzątanania.

- Skoro o tym mowa, Suzanne powiedziała mi, że nie widziała Ronni na zebraniu - dodał Mike.

- Ronni nie chce mieć nic wspólnego z tym projektem - odparła Skye. - Uważa, że ukradłam jej ten pomysł i wciąż jest na mnie wściekła.

- Żartujesz! Czy to dlatego nie chce już z nami jeździć do domu? - zdumiał się Mike. - Dlaczego uważa, że ukradłaś jej pomysł?

- Pamiętasz ten dzień, kiedy po raz pierwszy wybraliśmy się do parku i zobaczyliśmy ten bałagan? - odpowiedziała pytaniem Skye. Mike skinął głową.

- Powiedziała wtedy, że chętnie starłaby graffiti z posągów syren. Ale nie wspomniała nawet słowem, że chciałyby wykorzystać ten pomysł do swojego projektu, dopóki ja nie oświadczyłam panu Addisonowi, że chcemy z Clayem zająć się sprzątnięciem parku. Wtedy dopadła mnie po lekcji i powiedziała, że nasza przyjaźń się skończyła.

- Gdyby rzeczywiście zależało jej na oczyszczeniu parku, przyszłaby na spotkanie organizacyjne - nieśmiało zauważył Clay.

- Tak - zgodził się z nim Mike. - Ale na razie musicie zapomnieć o Ronni. Jak już mówiłem, powinniście teraz znaleźć jakiś sposób, żeby ściągnąć więcej ludzi do tego wielkiego sprzątnięcia. A kiedy w ogóle zamierzacie to zrobić?

- Myśleliśmy o przyszłym weekendzie, bo za dwa tygodnie jest już kolacja pożegnalna - odparł Clay. - Tylko w czasie przyszłego weekendu nie dzieje się nic ważnego.

- Więc jaki będzie wasz następny krok? - dopytywał się Mike.

- Spróbujemy dotrzeć do każdego z osobna, będziemy osobiście rozmawiać z różnymi ludźmi albo dzwonić do nich - wyjaśnił Clay.

- Zgadza się - przytaknęła Skye. - Zaczniemy już jutro.

Podczas weekendu oboje prosili wszystkich znajomych i przyjaciół o pomoc przy realizacji projektu, a w poniedziałek zaczęli rozmawiać ze swymi szkolnymi kolegami i koleżankami. Niektórzy wyraźnie unikali w tym czasie Skye i Claya, jednak inni zgodzili się wziąć udział w sprzątnięciu.

Choć Clay pracował ciężko nad projektem i nadal uczył się czytać, Skye zauważyła, że kiedy zostają tylko we dwoje, mają sobie bardzo mało do powiedzenia. Czasami wydawało jej się, że Clay patrzy na nią niemal ze złością. Potem jednak uśmiechał się do niej, a Skye była pewna, że poprzednie wrażenie było tylko wytworem jej wyobraźni.

- W domu wszystko dobrze, Clay? - spytała po którejś z wyjątkowo trudnych lekcji.

Clay długo zwlekał z odpowiedzią. Skye zaczęła się już martwić, że znów uraziła jego uczucia, wtykając nos w jego osobiste sprawy. I wtedy Clay niespodziewanie wyrzucił z siebie gniewne oświadczenie:

- Tato chce, żebym zaprosił cię do nas w środę. Chce podziękować ci za to, że uczysz mnie czytać.

Było to najmniej entuzjastyczne zaproszenie, jakie Skye słyszała w całym swoim życiu, niemniej jednak przyjęła je z ochotą.

- To bardzo miło z jego strony - odparła. - Chciałabym poznać twego tatę.

Pomimo dziwnego zachowania przyjaciela, Skye z radością wyczekiwała wizyty w jego domu. Tłumaczyła sobie, że Clay jest zdenerwowany, bo do tej pory nikt go nie odwiedzał.

Jak twoim zdaniem idzie praca nad naszym projektem? - spytała Claya w środę wieczorem, kiedy przyjechał zabrać ją na kolację do swego domu.

- Znacznie lepiej - odparł. - Jeśli wszyscy, którzy obiecali, rzeczywiście przyjdą, prawie cała szkoła będzie sprzątać śmieci.

Skye wygładziła krótką spódniczkę i skubała nerwowo skraj błękitnej bluzeczki bez rękawów. Denerwowała się trochę przed spotkaniem z ojcem Claya, zaś sam Clay był wyraźnie nie w humorze.

- To miło ze strony twojego taty, że zechciał mnie zaprosić - powiedziała, przerywając krępujące milczenie.

- Cóż, to słynna teksańskayościnnosc - odparł Clay.

Wyglądając przez okno i patrząc na jałowy pustynny krajobraz, Skye zastanawiała się, dlaczego ma wrażenie, że Clay w rzeczywistości wcale nie chce, by przyszła do nich na kolację i by spotkała się z jego ojcem.

Kilka minut później Clay zatrzymał samochód przed małą kamienicą na obrzeżach miasta. Skye dyskretnie przyjrzała się budynkowi i zauważyła, że wymaga on solidnego remontu. Clay poprowadził ją na drugą stronę bloku, po drewnianych schodach i na długi balkon zastępujący klatkę schodową. Kiedy otwierał ostatnie drzwi po lewej stronie, uśmiechnął się kwaśno.

- No i jesteśmy. Nareszcie w domu - powiedział z nutką ironii w głosie.

Skye zatrzymała się na progu małego mieszkania i rozejrzała wokół. Na środku pokoju stał plastikowy stolik i trzy krzesła. Prócz tych mebli w pomieszczeniu znajdowała się tylko stara sofa i mały telewizor umieszczony na metalowym wózku. Z małej kuchni przylegającej do pokoju dochodziły smakowite aromaty.

Właśnie wtedy z kuchni wyszedł mężczyzna, który wyglądał jak starsza i wyższa wersja Claya, wytarł ręce w biały fartuch z napisem „Pocałuj kucharza” i zbliżył się do Skye.

- Witaj młoda damo. To ty musisz być Skye. - Szeroki uśmiech rozjaśnił jego opaloną twarz, kiedy z entuzjazmem potrzasał dłonią Skye. - Jestem Avery Bonds.

Skye skrzywiła się lekko, zaskoczona mocą jego uścisku. Niesamowita żywotność tego człowieka wypełniała bez reszty maleńkie mieszkanie, zamieniając je w przytulny dom.

- Miło mi pana poznać, panie Bonds - przywitała się Skye. Clay przez cały czas stał przy drzwiach, a dziewczyna wyczuła nagle dziwne napięcie, jakie wytworzyło się między synem i ojcem.

- Na pewno nawet nie w połowie tak miło jak mnie. Chciałem podziękować ci, moja ptaszyno, za wszystko, co robisz dla Claya, i za czekoladowe ciasteczka twojej mamy, powiedziałem więc Clayowi, że musimy zaprosić cię na kolację. Założę się, że w całej okolicy nikt nie robi lepszych ciastek niż twoja mama!

Odwracając się do syna, pan Bonds powiedział:

- Clay, przestań dotrzymywać towarzystwa firankom i pomóż mi podać kolację do stołu.

- A czy ja mogłabym w czymś pomóc? – spytała Skye, kładąc torebkę na sofie. - Z przyjemnością nakryję do stołu.

- Nie, ja to zrobię - powiedział Clay szybko. Przeszedł do kuchni i zaczął grzebać w szufladzie, wydając z niej szuflące.

- Coś bardzo ładnie pachnie - powiedziała Skye do ojca Claya. - Założę się, że jest pan świetnym kucharzem. - Miała nadzieję, że nie zacznie papleć, co robiła często, kiedy była zdenerwowana. Ponieważ jednak Clay prawie nic nie mówił, bała się, że nie będzie w stanie zapanować nad językiem.

Pan Bonds uśmiechnął się, mile polechtany tym komplementem.

- To nic nadzwyczajnego. Stare dobre żarcie z Teksasu. Lubisz chili?

- Uwielbiam. Co roku mamy tu w Sunset Cliffs konkurs na potrawę z chili. Powinien pan w nim wystartować.

- Ho, ho, wygląda na to, że nie mogliśmy rozbić naszego starego namiotu w lepszym miejscu, co Clay?

Zamiast odpowiedzi z kuchni dobiegł głośny trzask zamykanych gwałtownie drzwiczek kredensu.

- Kiedy Clay będzie nakrywał do stołu, jak pokażę ci moje kwiaty - oświadczył pan Bonds i wyprowadził Skye na balkon.

Skye nie zauważyła przedtem kwiatów. Teraz wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w feerię barw i kształtów.

- Są naprawdę cudowne, panie Bonds! - wykrzyknęła. Gdy ojciec Claya delikatnie podniósł jeden z kwiatów, by mogła go powąchać i obejrzeć z bliska, Skye zrozumiała, że ten człowiek jest znacznie bardziej skomplikowany i ciekawszy, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

- Przywiozłem je wszystkie z Teksasu – oświadczył z dumą.

Kiedy weszli ponownie do pokoju, na stole leżał już jasny obrus, na nim zaś pysznił się wielki garnek z potrawą chili i taca ze świeżym złocistym chlebem. Pan Bonds podsunął Skye plastikowe krzesło i dopiero wtedy zarówno on, jak i Clay usiedli przy stole.

Gdy tylko Skye spróbowała potrawy, oświadczyła uroczyście:

- Panie Bonds, to najlepsze chili, jakie kiedykolwiek jadłam.

Ojciec Claya uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję ci, mała damo. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Uprzejmą, inteligentną, a do tego piękną.

Skye zarumieniła się i zerknęła na Claya, jednak chłopak siedział ze wzrokiem utkwionym w misce chili. Co się z nim działo? Czyżby obraziła go w jakiś sposób? Była pewna, że napięcie, jakie wyczuwała w tym pokoju, nie było tylko wytworem jej wyobraźni.

- Clay to bystry chłopak - mówił dalej pan Bonds. - I dlatego jestem ci szczególnie wdzięczny, że pomagasz mu w nauce czytania. Chcę, żeby mój chłopak mógł pracować głową, a nie tyrał przez całe życie na budowie jak ja.

Kiedy zjedli już deser, Skye podziękowała panu Bondowi za kolację i zaczęła zbierać się do wyjścia. Gdyby tylko Clay nie miał takiego humoru, ten wieczór byłby naprawdę cudowny, myślała. Niosąc ostrożnie sadzonki różnych kwiatów, które pan Bonds podarował jej mamie, Skye szła w ślad za Clayem po balkonie, potem po schodach, aż wreszcie znalazła się w jego samochodzie.

- To naprawdę miły gest ze strony twojego taty. Mama na pewno bardzo się ucieszy z tych sadzonek - powiedziała, starając się nawiązać rozmowę.

W odpowiedzi Clay mruknął tylko coś niezrozumiałego.

Skye zmarszczyła brwi i spojrzała na jego zaciętą minę.

- Clay, co się z tobą dzieje? - spytała wreszcie wprost. - Przez cały wieczór zachowywałeś się bardzo dziwnie.

- Nic się ze mną nie dzieje.

Kiedy Clay znów zamilkł na dłuższą chwilę, Skye wybuchnęła:

- Nie chciałeś, żebym przyszła na dzisiejszą kolację, prawda?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Czy to nie oczywiste? - odparł z gniewnym grymasem.

Przed oczami Skye stanął nagle obraz małego, zniszczonego mieszkania. Czy Clay wstydził się przed nią tego miejsca, tak odmiennego od jej domu? Skye bała się zapytać go o to wprost, nie chciała urazić jego dumy ani spowodować wybuchu złości.

Kiedy wysadził ją pod domem, spytała:

- Zobaczymy się jutro wieczorem, jak zwykle?

- Tak, chyba tak.

Skonfundowana i oszołomiona Skye patrzyła na odjeżdżający samochód. Miała ochotę pobiec za nim, porozmawiać z Clayem. Ale co mogła mu powiedzieć?

Kiedy nazajutrz Clay nie pojawił się na zajęciach o strukturze rządu, Skye była przekonana, że nie przyjdzie też na lekcję czytania. Jednak ku jej zdumieniu tuż po siódmej wieczorem zapukał do jej drzwi;

- Brakowało mi Ciebie dzisiaj na zajęciach - powiedziała. - Pan Addison chciał się dowiedzieć, jak idzie praca nad naszym projektem.

- Nie czułem się najlepiej. - Clay unikał jej spojrzenia. Bez słowa usiadł przy stole i od razu otworzył książkę. Wykazywał jednak tak nikłą chęć do współpracy, że Skye odetchnęła z ulgą, kiedy sam zaproponował, by tego wieczoru skończyli zajęcia wcześniej.

Gdy miał już wstawać od stołu, zapytał nagle:

- Wiesz o kolacji, którą młodsze klasy wydają dla najstarszych w sobotę wieczorem?

Zaskoczona Skye odparła:

- Jasne, mówisz o kolacji pożegnalnej. Organizuje się ją co roku.

Była jeszcze bardziej zdumiona, gdy Clay spytał:

- Chcesz tam ze mną pójść? - Było to bardziej wyzwanie niż zaproszenie.

Przez moment miała prawdziwy mętlik w głowie. Z nikim nie chciałyby tam pójść bardziej niż z Clayem, jednak kolacja wydawana była w najdroższej restauracji w mieście. Czy on będzie mógł sobie pozwolić na taki wydatek? Wszyscy zakładali na tę okazję swe najlepsze ubrania. Skye obawiała się, że Clay będzie czuł się tam nie na miejscu. Z drugiej jednak strony, tak bardzo jej na nim zależało... .

Clay gwałtownie podniósł się z krzesła.

- Z...zdaje się, że otrzymałem już odpowiedź - powiedział. - Naprawdę bardzo chciałem wierzyć, że lubisz mnie za to, kim jestem, i że nie wstydzisz się pokazywać ze mną przy innych. Wiedziałem, że nie powinienem zapraszać cię do naszego mieszkania, ale tato się upierał. On wciąż myśli, że liczy się przede wszystkim wnętrze człowieka, a nie to, co nosi czy gdzie mieszka. Powiedział, że nie wyglądasz na dziewczynę, która ocenia kogoś na podstawie jego majątku, a ja miałem nadzieję, że ma rację. Teraz jednak widzę, że się pomylił.

- Clay, zaczekaj! - krzyknęła Skye, biegnąc za nim do drzwi. - Proszę, pozwól mi wytłumaczyć...

Ale Clay nie czekał. Wypadł jak burza z jej domu, wsiadł do ciężarówki i wyjechał na drogę, nie oglądając się za siebie ani razu.

Nie dał mi nawet szansy na obronę, pomyślała żałośnie, kiedy łzy płynęły jej po twarzy.

Rozdział 9

Gdy Clay odjechał, Skye wycofała się do swego pokoju. Miała nadzieję, że rodzice nie zauważą, co się z nią dzieje.

Siedziała na łóżku i wycierała opuchnięte oczy, kiedy do drzwi zapukała mama.

- Telefon do ciebie - powiedziała pani McDaniels. Skye popędziła do aparatu i podniosła słuchawkę. Może to Clay!

- Cześć Skye - usłyszała męski głos. - Mówi Dave Braddock. Mam nadzieję, że nie zadzwoniłem W złym momencie?

Miała ochotę odpowiedzieć, że w najgorszym z możliwych, lecz nie zrobiła tego. Dave był uczniem najstarszej klasy, bardzo popularnym wśród dziewcząt.

Przyjaźnił się z Mike'em, a ostatnio zerwał ze swoją dziewczyną, Jennifer Ryan. .

- Wiem, że to ostatnia chwila i że może być już za późno - mówił Dave - ale ciekaw byłem, czy masz z kim pójść na kolację pożegnalną. Jeśli nie, to chciałbym cię zaprosić.

Pomimo ponurego nastroju Skye omal nie wybuchnęła śmiechem. Tak bardzo martwiła się, że nikt nie chce zabrać jej na kolację, a teraz w przeciągu dwóch godzin zaproponowali jej to aż dwaj chłopcy. Przez krótką chwilą zastanawiała się poważnie nad propozycją Dave'a. Był przystojny i inteligentny, ale nie był Clayem.

- Bardzo chętnie poszłabym z tobą, Dave - powiedziała - ale jestem bardzo zajęta przygotowaniami do wielkiego sprzątnia W Kanionie Kojotów. Mimo to, dzięki za propozycję. A właśnie, może ty zechciałbyś nam pomóc w najbliższy weekend?

Dave wymamrotał coś niezobowiązującego i odłożył słuchawkę.

Skye westchnęła ciężko, zastanawiając się nad swymi dziwnym poczynaniami. Musiała być szalona, by zrezygnować z udziału w imprezie, na którą czekała od miesięcy! Ale gdyby poszła na kolację pożegnalną z Dave'em, i tak nie sprawiłoby jej to żadnej przyjemności. To Clay powinien ją tam zabrać.

Im dłużej myślała o Clayu, tym bardziej chciało jej się płakać. Powstrzymała jednak łzy, przypominając sobie wyzywające, niemal agresywne spojrzenie chłopca, kiedy pytał ją, czy zechce pójść z nim na kolację. Wyglądało to tak, jakby ją sprawdzał, jakby poddawał ją testowi, wychodząc jednak z założenia, że i tak odmówi, bo w głębi duszy uważał ją za snobkę.

A to niesprawiedliwe, bo nie jestem snobką, pomyślała Skye i gniew przegnał łzy, które cisnęły się jej do oczu. Clay nie dał jej nawet szansy. Najwyraźniej wyrobił sobie o niej zdanie jeszcze przed kolacją w jego domu. Założył z góry, że Skye będzie zdegustowana wyglądem ich mieszkania, a to

czyniło snoba z niego, a nie z niej. Clay wcale nie był niewinną ofiarą, za jaką się uważał!

Kiedy S_kye weszła W piątek na zajęcia z pracy amerykańskiego rządu, Ronni całkowicie ją zignorowała, udając, że czyta podręcznik. Clay jeszcze się nie pojawił.

Skye przechodziła obok ławki Ronni bardzo powoli, licząc na to, że była przyjaciółką chociaż na nią spojrzy, ona jednak celowo odwracała wzrok. Gdy tylko Skye usiadła na swoim miejscu, Ronni zaczęła rozmawiać z kimś innym.

Kiedy tuż przed dzwonkiem do klasy wszedł Clayton, nawet nie zerknął w stronę Skye. Cudownie, pomyślała Skye z ironią, teraz nie odzywają się do mnie już dwie osoby!

Wychodząc na przerwie po drugie śniadanie, Skye zauważyła obok fontanny Claya i Ronni zatopionych w rozmowie. Żadne z nich nie zwróciło na nią uwagi, kiedy szła w stronę podwórza.

Przy ich ulubionym stoliku pod palmą siedziała już Suzanne. Skye z ciężkim westchnieniem opadła na sąsiednie krzesło.

- Masz chandrę? - domyśliła się Suzanne.

- Właściwie tak - odparła Skye, myśląc o Clayu i Ronni. Jej życie nagle ogromnie się skomplikowało. - A dlaczego nie jesz dzisiaj z Mikeem?

- Mike nie je dzisiaj drugiego śniadania. Martwi się, że ostatnio za dużo przytył - odparła Suzanne z uśmiechem. - To pewnie wszystkie te ciastka, którymi karmi go twoja mama.

Skye poczuła nagle dziwną wilgoć w oczach, kiedy pomyślała o ciastkach, które jej mama piekła dla Claya.

- Jak to się dzieje, że wy nigdy nie kłóciecie się z Mike'em? - spytała.

Suzanne podniosła do góry swe długie blond włosy, by wiatr przez chwilę chłodził jej szyję.

- Nie wiem. Nigdy dotąd nie zdarzyło nam się kłócić, ani teraz, ani w zeszłym roku. Mamy chyba dużo szczęścia.

Skye wyjęła z torby kanapkę i zmusiła się do jedzenia.

- Skoro mowa o kłótniach, to powiedz, czy Ronni nie rozmawiała z tobą na mój temat?

- Nie, nie sądzę też, żeby rozmawiała o tym z Mike'em. Prawie w ogóle jej teraz nie widzimy, a nie wydaje mi się, żeby Ronni aż tak bardzo przejęła się tym projektem - odparła Suzanne. - Nie rozumiem tego.

- Myślę, że tu chodzi o coś więcej niż park. Wiem, że martwiła się bardzo tym, co stanie się wkrótce z naszą małą paczką, a kiedy zrozumiała, że interesuję się Clayem...

- Och, wiem już, o czym mówisz - mruknęła Suzanne, zrozumiałwszy nagle całą sytuację. - Wcale nie jest wściekła na ciebie. Po prostu boi się, że straci przyjaciół i próbuje zamienić ten strach w gniew skierowany przeciwko komuś z jej bliskiego otoczenia.

Skye skinęła głową.

- Ja też tak uważam. Ale chciałabym bardzo, żebyśmy znowu były przyjaciółkami, tak samo jak kiedyś.

Po spotkaniu z Suzanne Skye poczuła się trochę lepiej. Nie martwiła się już tym, że nie pójdzie na kolację pożegnalną. Bez Claya i tak nie miałyby to dla niej żadnego znaczenia.

W sobotę Skye nie mogła przestać myśleć o Clayu i Ronni. Clay nie przyjechał na lekcję czytania w piątek wieczór. A jeśli zabrał w tym czasie Ronni na kolację? Oczami wyobraźni widziała, jak trzymają się za ręce, patrząc sobie czule w oczy...

Odrzuciwszy zaproszenie rodziców, którzy chcieli zabrać ją do kina, siedziała sama w salonie i oglądała starą czarno-białą komedię na jednym z kanałów telewizyjnych. Patrzyła na ekran bez uśmiechu.

O dziesiątej wyłączyła telewizor i poszła do łóżka. Leżała na wznak, patrząc przez okno na rozgwieżdżone niebo. Zdawało jej się, że upłynęły całe lata od chwili, gdy Clay całował ją pod tymi samymi gwiazdami. Wszystko było wtedy takie cudowne, a teraz wszystko się popsuło. Kto był temu winien, ona czy Clay? Uznała ze smutkiem, że każde po trosze.

W niedzielę Skye długo spała. Kiedy wreszcie zwlokła się z łóżka, wiosenne słońce przygrzewało już całkiem mocno. Założyła białe szorty i czerwoną koszulkę, wzięła ze sobą szklankę herbaty cynamonowej i wyszła do białej altanki na tyłach domu.

To tutaj w altanie od lat szukała schronienia w trudnych chwilach, w sytuacjach wymagających zastanowienia i ciszy. Popijając herbatę, patrzyła na ogród, potem zawędrowała spojrzeniem do ogrodu Montgomerych, gdzie od rana pracował Mike. Kiedy podniósł głowę, Skye omal nie uciekła w popłochu. Wcale nie miała ochoty wysłuchiwać opowieści o kolacji pożegnalnej, jednak na ucieczkę było już za późno.

Mike podszedł bliżej i przywitał ją swym zwykłym przyjacielskim uśmiechem.

- Cześć, mała! Nie widzieliśmy cię wczoraj wieczorem na kolacji.

Chłopiec usiadł na pobliskiej ławeczce i wierzchem dłoni otarł pot z czoła.

- Nie miałam z kim pójść - wymamrotała znad kubka z herbatą.

- Myślałem, że wybierasz się Clayem. Dave mówił, że cię zapraszał, ale odmówiłaś. Myślałem, że to dlatego, że ty i Clay...

Mrużąc powieki w silnym blasku słońca, Skye utkwiała wzrok w odległych górskich szczytach, unikając spojrzenia poważnych, brązowych oczu przyjaciela.

- Nie. Clay w ogóle ze mną nie rozmawia.

Mike wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Żartujesz! Co się stało? Myślałem, że wy jesteście parą...

Skye opowiedziała mu pokrótce, co zaszło tamtego pamiętnego wieczoru.

- Cóż, nie wiem, czy będzie to dla ciebie jakieś pocieszenie, ale Clay też nie pokazał się na kolacji. - Mike patrzył na zapłakane, czerwone oczy Skye. - Wygląda na bardzo miłego chłopaka. Może po prostu zadzwonisz do niego i powiesz mu...

- I co mu powiem, Mike? - przerwała mu gwałtownie. - Ze ma rację? Ze zachowałam się jak snobka? Nie ma mowy! Przez ostatnie dni miałam dość czasu, żeby sobie to dobrze przemyśleć i wiem na pewno, że początkowo rzeczywiście czułam się trochę skrępowana, bo Clay nie ubiera się jak większość chłopców z Emerson. Ale teraz nie czuję już żadnego skrępowania. Chciałam mu o tym powiedzieć, ale on mnie nie słuchał. Uznał, że jestem zbyt płytka, że nie zasługuje na jego uwagę. Jeśli rzeczywiście tak myśli, to niechce mieć z nim nic do czynienia. - Wybuchnęły płaczem.

- Daj spokój, nie płacz ~ pocieszał ją Mike. -I nie bódź taka uparta. Wystarczy tylko podnieść słuchawkę...

Uniosła zapłakaną twarz.

- Nie rozumiesz tego, Mike? On nawet nie chce ze rozmawiać. - Miała nadzieję, że przyjaciel z dzieciństwa doradzi jej coś, znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji, on jednak milczał. Tłumiąc szloch, wybiegła z altanki, zostawiając Mike'a bezradnego i zasmuconego.

Rozdział 10

W czasie tego smutnego weekendu Sky doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego, jak rzucić się w wir pracy nad projektem oczyszczenia parku w Kanionie Kojotów. Postanowiła, że doprowadzi do szczęśliwego zakończenia tej sprawy bez względu na to, czy Clay jej pomoże, czy też nie. Poza tym zbliżał się już koniec roku szkolnego, a to oznacza, że wkrótce nie będzie już musiała znosić chłodnego traktowania ze strony Claya i Ronni.

Jednak podczas lekcji o pracach amerykańskiego rządu wciąż czuła ten dziwny, nieprzyjemny ciężar w żołądku. Ronni nadal udawała, że jej nie zauważa a Clay nie pojawił się w szkole przez dwa dni z rzędu. Skye zastanawiała się, czy jest chory, czy też postanowił w ogóle rzucić szkołę. Posmutniała na myśl o tym, jak dobrze szło mu ostatnio podczas lekcji czytania.

W środę jadła samotnie drugie śniadanie przy stoliku pod palmą i myślała o wszystkich rzeczach, jakie przydarzyły jej się w przeciągu ostatnich kilku tygodni. Na stole leżał otwarty podręcznik do fizyki, ale w niego nie patrzyła.

- Skye?

Przestraszona przewróciła puszkę z napojem i szybko zerwała się z miejsca, by słodki napój nie wylał się jej na spodnie.

- Przepraszam - powiedział Dave Braddock. Podniósł szybko książkę do fizyki, by uchronić ją przed zamoczeniem, a potem pomógł Skye posprzątać na stole. Kiedy wytarli już resztkę napoju, Dave usiadł obok na krześle.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że przyjdę do parku W ten weekend, żeby pomóc wam w sprzątaniu - oświadczył. - Uważam, że to, co robicie, jest naprawdę niezwykle.

Skye nie kryła radości.

- Och, Dave, to wspaniała wiadomość! Będzie dużo ciężkiej pracy, ale obiecuję, że dostaniesz dobre śniadanie. Moja mama i kilku nauczycieli z naszej szkoły przygotowują jedzenie. Naprawdę, jestem ci bardzo wdzięczna, że zechciałeś poświęcić na to weekend.

Właśnie gdy zaczęła opowiadać mu, jak będzie wyglądać organizacja pracy podczas spotkania, nagle podniosła na moment wzrok i ujrzała Claya, który siedział przy pobliskim stoliku wraz z kilkoma innymi osobami. Głos uwiązał jej w gardle, kiedy ich spojrzenia spotkały się na moment. Clay skinął jej lekko głową na przywitanie, po czym wrócił do rozmowy z przyjaciółmi. Była wśród nich także Ronni.

Skye z trudem oderwała od niego wzrok i uśmiechnęła się czarująco do Dave'a. Nie mogła znieść widoku Ronni Westfield adorującej Claya. Mogłaby wtedy zrobić jej krzywdę. Albo, co gorsza, rozpłakać się przy wszystkich.

Kiedy wraz z Dave'em wracała do budynku szkoły, uniosła dumnie głowę i odwróciła spojrzenie od stolika Claya. Jakimś cudem udało jej się dotrzeć do drzwi, nie potykając się po drodze i nie robiąc nic głupiego czy ośmieszającego.

Kiedy już znalazła się we wnętrzu budynku, przeprosiła Dave'a i pobiegła do najbliższej łazienki, gdzie obmyła płonące policzki zimną wodą.

Patrząc na swe odbicie w lustrze, na zaczerwienioną twarz i rozwichrzone włosy, nie mogła się powstrzymać i samej sobie pokazała język.

- Oto co robi z człowiekiem miłość - powiedziała głośno. _ Doprawdy nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak się tym zachwycają!

Przezesła włosy szczotką i pomalowała usta wiśniowym błyszczkiem. Nie mogła zaprzeczyć, że jest zakochana w Clayu. Pojawił się w jej życiu tak niespodziewanie i był pierwszym chłopcem, który nie traktował jej wyłącznie jak zwykłej koleżanki.

Pozostałe dni tygodnia wlokły się niemiłosiernie, wreszcie jednak nadszedł piątkowy wieczór. Skye nie mogła uwierzyć, że akurat na ten weekend dostała wielką górę zadań. O północy wciąż jeszcze zmagła się z pracą domową, wiedząc, że nie będzie miała czasu zająć się nią w sobotę ani w niedzielę.

O wpół do pierwszej położyła się wreszcie spać, upewniwszy się uprzednio, że nastawiła budzik dokładnie na szóstą. Ochotnicy mieli zjawić się w parku o ósmej, ale Skye chciała być tam znacznie wcześniej. Miała nadzieję, że jeśli Clay również przyjdzie przed wyznaczoną porą, będzie mogła porozmawiać z nim sam na sam.

Kiedy raniem zadzwonił budzik, Skye obudziła się z potężnym bólem głowy. Nie mogła otworzyć oczu, a jej ciało było tak zmęczone, że pragnęła jedynie schować się z powrotem pod kołdrę i zasnąć. Kiedy jednak zażyła dwie aspiryny, wypła mocną kawę swojej mamy i zjadła świeżego tosta, poczuła się lepiej - nie nadzwyczajnie, ale na tyle dobrze, by poradzić sobie z długim i męczącym dniem.

Ponaglana trąbieniem zniecierpliwionego Mike'a, pochwyciła w biegu pudełko z workami na śmieci i termos ze schłodzoną lemoniadą, i przez kuchenne drzwi wybiegła z domu.

Wsiadając do samochodu Mike'a, powiedziała:

- Cześć, mały - uprzedzając w ten sposób zwyczajowe powitanie swego przyjaciela. - Cieszę się, że postanowiłeś jednak poświęcić sobotę i pomóc nam w sprzątaniu. - Rzuciła swoje rzeczy na tylne siedzenie i zapięła pas bezpieczeństwa.

- A miałem inne wyjście? - Mike skrzywił się. - Suzanne bez przerwy suszyła mi głowę i W końcu musiałem się poddać.,

- Zabieramy ją po drodze? - spytała Skye.

- Nie. Jedźcie razem z Ronni.

Skye była zaskoczona. Nie przypuszczała, że po ostatniej kłótni Ronni zdecyduje się jednak wziąć udział w tym projekcie.

Kiedy przyjechali do parku, Skye ze zdumieniem stwierdziła, że na parkingu stoi już kilka samochodów, między innymi stara ciężarówka Claytona. Po chwili zobaczyła i samego Claya - rozmawiał z grupą ochotników. Wysiadając z samochodu Mike'a, zrozumiała, że nie uda jej się porozmawiać z Clayem na osobności. Zresztą on i tak zapewne nie chciałby z nią rozmawiać przez cały tydzień nie zamienili ze sobą ani słowa, choć oboje pracowali przecież nad realizacją wspólnego projektu.

Kiedy wraz z Mike'em zbliżyła się do Claya, czuła, jak serce trzepocze jej nerwowo w piersiach. Bała się, że zrobi coś głupiego, jeśli Clay upokorzy ją przy świadkach.

Oczy Claya były chłodne i beznamiętne, kiedy na nich spojrział.

- Cześć, Skye, cześć, Mike - powiedział. – Informuję właśnie wszystkich, jak będzie wyglądała cała procedura. Nie masz nic przeciwko temu? - zwrócił się do Skye.

- Oczywiście, że nie - odparła. - Jesteśmy przecież równorzędnymi partnerami w tym projekcie.

- To prawda - zgodził się Clay. - Widzę, że nadchodzą kolejni ochotnicy. Czas już chyba, żebyśmy zaczęli działać według ustalonego planu.

Traktuje mnie jak kogoś całkiem obcego, pomyślała Skye.

- Kilku chłopców pożyczyło ciężarówkę od swoich rodziców - powiedział Clay, poinformowawszy nowo przybyłych, gdzie mają pracować i jak selekcjonować śmieci. - Dzięki temu będziemy mogli pojechać kilka razy na wysypisko, podczas gdy pozostali nadal będą zbierać. Może teraz rozdamy wszystkim worki na śmieci? Wiele osób zapomniało przynieść swoje.

Skye skinęła głową i odeszła, zaskoczona jego zdyscyplinowanym i rzeczowym podejściem do pracy. Nie знаła go od tej strony i była pod wrażeniem. Miała ogromną ochotę zapytać go, czy nie mogliby wyjaśnić sobie 'wszystkiego i zacząć od nowa. Zawróciła już nawet i ruszyła w jego stronę, jednak w tej samej chwili zobaczyła Ronni i Suzanne wysiadające z samochodu. Clay uśmiechnął się szeroko i pomachał do dziewcząt, a Skye szybko zmieniła kierunek i ruszyła w stronę fontanny na środku parku. Ponieważ Clay najwyraźniej był bardziej zainteresowany Ronni niż nią, postanowiła w duchu, że skoncentruje się wyłącznie na czekającej ją pracy.

Zdjęła niebieską bluzę, którą nosiła na szortach i granatowej koszulce, posmarowała się grubo olejkiem do opalania i wzięła do ręki worek na śmieci. Włożyła stare tenisówki, które przywiozła ze sobą z domu, i weszła do wypełnionej śmieciami fontanny. Początkowo próbowała ciągnąć za sobą worek i ładować do niego śmieci, szybko jednak doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli najpierw wyrzuci je z fontanny, a potem pozbiera.

Po godzinie Skye postanowiła zrobić sobie krótką przerwę. Usiadła na skraju fontanny, gdzie po chwili znalazła ją Suzanne.

- Pomoc ci? - spytała przyjaciółka. - Clay poprosił, żebym sprawdziła, jak sobie radzisz. - Spojrzała na dwie wielkie torby, które Skye wypełniła już śmieciami. - Ho, ho! Widzę, że świetnie ci idzie.

Skye odgarnęła z twarzy wilgotne od potu włosy.

- Tak, ale od tego ciągłego schylania bolą mnie już plecy, a moje stopy i dłonie wyglądają jak suszone śliwki! Jesteś pewna, że chcesz mi pomóc?

- Jasne. - Suzanne podwinęła swoje białe dżinsy. - W głębi duszy zawsze marzyłam o tym, żeby brodzić w błocie jak te zapaśniczki z nocnych klubów.

Skye zachichotała, wyobraziwszy sobie opanowaną, elegancką Suzanne taplającą się w błocie.

- Zostań na zewnątrz i ładuj do worków śmieci, które ja wyrzucę - przykazała jej. - W fontannie nie ma błota, ale za to jest rozbite szkło, a ty na pewno nie chcesz pokaleczyć sobie stóp.

Dwie przyjaciółki pracowały w milczeniu, któremu towarzyszył plusk wody spływającej po posągach wielkich kamiennych syren. Ktoś przyniósł magnetofon, z którego płynęła teraz głośna muzyka rockowa. Ogółem Skye naliczyła trzydzieści osób. Cieszyła się, że aż tylu ochotników zechciało wziąć udział w ich projekcie. Gdyby wszyscy zechcieli powrócić także następnego dnia, park zostałby dokładnie wysprzątnany w ciągu jednego weekendu.

Po chwili przy fontannie pojawił się Mike, który przyniósł ze sobą cały zestaw narzędzi służących do zeskrobywania farby z kamiennych posągów.

- Jak tam, leniuchu - wesoło przywitała go Skye. - Gdzie się podziewałeś przez cały rano, kiedy my harowałyśmy tutaj w pocie czoła?

- Daj spokój! - Mike jęknął. - Jeżdżę samochodem Claya w tę i z powrotem, wywozłem już chyba z milion worków ze śmieciami. - Spojrzał na pękate worki, ułożone wokół fontanny, i otworzył szeroko oczy. - Nie mów mi, że wszystkie te graty wyciągnęłaś z fontanny!

- Wszystkie co do jednego - zapewniła go Skye. - A będzie ich jeszcze drugie tyle.

- No tak, w takim razie znów zacznę załadowywać ciężarówkę - westchnął Mike ciężko. Kiedy podniósł dwa worki, zastygł na moment w bezruchu. - Hej, Skye, zdaje się, że idzie tutaj twoja mama i kilkoro nauczycieli. Na pewno niosą śniadanie! Świetnie, umieram już z głodu.

- Ja też porządnie zgłodniałam - przyznała Suzanne. - Zróbmy sobie przerwę, co? Możesz załadować te śmieci po śniadaniu.

Skye szła w ciężkich od wody tenisówkach obok swych przyjaciół. Czuli się jak natręt, kiedy Mike otoczył Suzanne ramieniem i przyciągnął ją do siebie - nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego, dopóki w jej życiu nie pojawił się Clay.

Kiedy dotarli do ocienionego miejsca, w którym rozdawano drugie śniadanie, zobaczyła Ronni i Dave'a Braddocka siedzących obok siebie i zatopionych w jakiejś niezwykle ważnej rozmowie.

- Naprawdę nie spodziewałam się, że zobaczę tutaj Ronni - powiedziała do Mike'a i Suzanne.

- Zdaje się, że Clay namówił ją, by tutaj przyszła - odparł Mike, a Skye poczuła nagle ukłucie w sercu.

- Zgadza się - dodała Suzanne. - Kiedy jechałyśmy dzisiaj rano do parku, Ronni powiedziała mi, że Clay nie przestawał jej nagabywać, dopóki nie zgodziła się pomóc w sprzątaniu. Clay naprawdę jest mocno związany z tym projektem.

Tak, Skye musiała przyznać, że tak jest w istocie. Ale z pewnością nie był związany z nią. Do diabła z panem Addisonem i jego głupim pomysłem partnerskich projektów! Gdyby nie wylosowała wtedy Claya, jej życie byłoby takie proste. Ronni wciąż byłaby jej przyjaciółką, ale za to Clay nigdy by jej nie pocałował, a ona nie pomagałaby mu w nauce czytania...

Zauważyła, że przy jednym z rozkładanych stolików siedzi kilku jej znajomych ze szkoły, rozmawia i żartuje z Clayem. Poczowała się jeszcze bardziej obco niż przed chwilą w towarzystwie Suzanne i Mike'a. Sprzątanie parku było jej pomysłem dlatego więc nagle wszyscy zaczęli traktować Claya jak jakiegoś bohatera?

Bo on jest wyjątkowy, wyszeptał jakiś głos w jej głowie, słyszalny mimo brzęącego wszędzie śmiechu i rozmów. Wiedziała o tym od początku, a oni właśnie to odkryli.

Clay nie wyglądał już obco w tym towarzystwie, wręcz przeciwnie, doskonale do niego pasował. Zajął należną mu pozycję - pozycję lidera. A na jakiej pozycji stawia to mnie, zastanawiała się w duchu Skye.

Łza spłynęła powoli po jej policzku. Gdyby wtedy przyjęła bez wahania zaproszenie Claya na kolację pożegnalną... Gdyby on pozwolił jej wszystko wytłumaczyć... Gdyby tylko, gdyby...

Westchnęła. Wiedziała, że takie gdybanie i samoudręczanie nie prowadzi do niczego dobrego. Podniosła kilka narzędzi, które przyniósł uprzednio Mike, weszła ponownie do fontanny i z pasją zabrała się do czyszczenia posągów. Może wytrwale i ciężko pracując zdoła jakoś zapomnieć o niedoszłym romansie.

- Skye, dostaniesz udaru, jeśli trochę nie pofolgujesz - powiedziała Suzanne, która kilka minut później podeszła do fontanny. - Jadłaś coś?

Balansując na kamiennym ogonie środkowej syreny, Skye potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna - wymamrotała.

Suzanne weszła do wody i ostrożnie zbliżyła się do przyjaciółki. Zaczęła oskrobywać posąg z farby, a po chwili milczenia powiedziała cicho:

- Mike powiedział mi o tobie i Clayu. - Gdy zobaczyła przestraw na twarzy Skye, dodała szybko: - Nie złość się na Mike'a. On tylko martwi się o ciebie i chce ci pomóc. Ja też.

- Nikt nie może tu pomóc - Skye westchnęła. - Clay nie chce mieć ze mną do czynienia. Myśli, że jestem snobką i że wstydzę się pokazywać z nim w towarzystwie.

- Nadzieja nigdy nie umiera - oznajmiła Suzanne z powagą. - A miłość zawsze zwycięża.

Skye skrzywiła się lekko.

- Dziękuję, doktorze Banał! - Uścisnęła jednak Suzanne serdecznie. - Dzięki za słowa pocieszenia, Suzanne, ale coś mi się zdaje, że tym razem miłość przegrała.

Nika1990

Rozdział 11

W niedzielę rano Skye zwlokła się z łóżka, pojękując cicho. Bolały ją wszystkie mięśnie, była całkiem zeszywniała. Dotarła jakoś do łazienki, weszła pod prysznic i odkręciła do oporu kurek z ciepłą wodą. Pomyślała, że jeśli będzie moczyć się dość długo, być może ustąpi dokuczliwe zeszywnienie i ból mięśni.

Choć była obolała i zmęczona, na myśl o tym, ile udało im się zrobić poprzedniego dnia w parku czuła ogromną dumę. Wraz z około piętnastoma ochotnikami pracowała aż do zmierzchu, kiedy to ciemność zmusiła ich do odwrotu. Większość kolegów obiecała, że przyjdzie także i dzisiaj, by dokończyć pracę.

Po prysznicu Skye poczuła się nieco lepiej. Włożyła zieloną koszulkę z długimi rękawami i lekkie jasne dżinsy. Wiedziała, że jeśli spędzi jeszcze jeden dzień w pełnym słońcu bez dodatkowej ochrony, wieczorem będzie czerwona jak dojrzały pomidor.

Oglądając niedzielne kreskówki w telewizji, Wypiła szklanek soku pomarańczowego i zjadła jednego tosta. Od czasu do czasu spoglądała na ogródek sąsiadów. Rodzina Montgomerych podejmowała gości spoza miasta więc Mike nie mógł pracować w parku od samego rana. Na szczęście mama zgodziła się podwieźć Skye do Kanionu Kojotów.

Wróciła do zalanej słońcem kuchni, napełniła termos zimną wodą i wyjęła spod zlewu kolejną paczkę worków na śmieci. Nie mogła uwierzyć, że aż tyle worków powędrowało poprzedniego dnia na miejskie wysypisko. Potem zaparzyła kawę dla siebie i dla mamy.

- Byłam naprawdę pod wrażeniem, kiedy zobaczyłam ilu ochotników przyszło wczoraj do pracy - powiedziała pani McDaniels. - Ledwie starczyło nam jedzenia. Zauważyłam też, że Clay ma wielu przyjaciół. Wyglądało na to, że doskonale dogaduje się z ludźmi. Musisz być z niego bardzo dumna. - Mama zawahała się na moment. po czym dodała: - Zastanawiałam się, dlaczego ostatnio nie przychodzi do nas. Skończyliście już naukę czytania?

Skye odwróciła się od niej, by wypłukać szklanek po soku.

- Na razie chyba tak. Oboje jesteśmy bardzo zajęci projektem i w ogóle...

Do zobaczenia w południe - pożegnała mamę Skye, wysiadając z samochodu.

Kiedy została już sama. rozejrzała się uważnie dokoła. Pierwszym obiektem, który rzucił się jej w oczy, był oczywiście pickup Claya. W pobliżu stało już także kilka innych samochodów. a kolejne wjeżdżały właśnie na parking. Choć Kanion Kojotów nie wyglądał jeszcze tak. jak powinien, różnica między stanem obecnym, a tym sprzed kilku dni, była zdumiewająca. Skye

pomyślała, że miejsce to zaczyna znów przypominać normalny park.

- Świetnie się spisałaś przy tej fontannie, Skye - wyrwał ją z zamyślenia czyjś łagodny głos. Przestraszona obróciła się na pięcie i ujrzała przed sobą Claya, który dźwigał całą naręczę grabi i innych narzędzi ogrodniczych.

- Cały park wygląda o wiele lepiej - odparła, starając się zachować neutralny ton.

Przez chwilę oboje stali W milczeniu, zmieszani, niepewnie spoglądając na siebie. Wreszcie Skye wzięła głęboki oddech i zaczęła:

- Słuchaj, Clay, ja...

- Cześć wszystkim! - przerwał jej radosny okrzyk Bruce'a Valentine'a. - Ten pomysł z parkiem był naprawdę świetny. Clay, jak myślisz, gdzie powinniśmy zacząć grabić? Przy wschodniej stronie? Powiedz mi tylko gdzie zacząć, w końcu ty jesteś tutaj szefem.

Skye miała ochotę powiedzieć Bruce'owi, że Clay nie jest tu jedynym szefem, lecz nie zrobiła tego. To nie ma znaczenia, przekonywała swe obolałe ego. Liczyło się tylko to, że park w Kanionie Kojotów znów będzie wyglądał przyzwoicie, a ona dostanie dobrą ocenę.

Odwróciła się W stronę fontanny i omal nie krzyknęła z zachwytu, ujrawszy ją w świetle dziennym. Skąpane w porannym słońcu syreny wyglądały naprawdę zachwycająco. Wydawało się niemal, że lśnią. Pomimo całego bólu i zmęczenia, Skye uznała, że warto było trudzić się dla tego widoku. Kiedy jednak podeszła bliżej, zauważyła, że w kilku miejscach wciąż widoczne są napisy wymalowane farbą w sprayu. Zdjęła więc buty, podwinęła spodnie i zabrawszy ze sobą odpowiednie narzędzia, weszła do chłodnej, czystej wody, gotowa rozprawić się z ostatnimi śladami działalności wandalów.

Jakiś czas później odłożyła szczotkę i odeszła kilka kroków, by przyjrzeć się swemu dziełu. Kierowana nagłym impulsem, wyjęła z kieszeni monetę pensową, wrzuciła ją do fontanny i wypowiedziała w myślach życzenie. „Chciałabym, żebyśmy pogodzili się z Clayem i znów byli razem”. Koncentrowała się właśnie intensywnie na tym życzeniu, kiedy usłyszała jakieś głosy. Podniosła głowę i zobaczyła Mike'a, Suzanne i Ronni, którzy zmierzali w jej stronę.

Zdenerwowana perspektywą spotkania z Ronni, Skye skrzywiła się lekko, kiedy cała trójka przystanęła obok fontanny. Mike wyjątkowo nie przywitał jej swym zwyczajowym „Cześć, mała”. Skye zauważyła nawet, że wygląda pośepnie, jakby spotkało go coś przykrego. A Suzanne... czy to możliwe, by jej oczy były czerwone i spuchnięte od płaczu? Brodząc w płytkiej wodzie i zbliżając się do krawędzi fontanny, Skye zerknęła na Ronni i dostrzegła, że jej oczy także są czerwone.

Co się dzieje? Musiało wydarzyć się coś naprawdę okropnego! - myślała z przestachem. Drżąc ze zdenerwowania, wyszła z wody i stanęła na suchej ziemi.

- Co się stało? - spytała, wędrując spojrzeniem od jednej twarzy do drugiej i próbując coś z nich wyczytać.

Suzanne uściśnęła mocno jej dłoń.

- Dowiedziałam się właśnie dziś rano, że mój tato został przeniesiony do Los Angeles – powiedziała Suzanne. - Przeprowadzamy się w przyszłym miesiącu i... chciałam, żebyśmy dzisiaj byli wszyscy razem.

Skye nie wiedziała, kto rozplakał się pierwszy, jednak już po chwili trzy przyjaciółki chlpały w swych ramionach. Nawet Mike miał wilgotne oczy. Ich paczka rozpadała się szybciej, niż się spodziewali. Teraz tylko Skye i Ronni miały doczekać końca nauki w Emerson High. Mike przeniesie się do college'u, a Suzanne będzie uczyć się w Los Angeles z nowymi przyjaciółkami. Skye nie mogła sobie wyobrazić szkoły bez Suzanne. Tłumiąc nową falę płaczu, odsunęła się od Suzanne i Ronni.

- Przepraszam, Skye - szeptała Ronni. - Zachowałam się naprawdę jak idiotka. Czy przebaczysz mi kiedykolwiek? Clay chciał, żebym się z tobą pogodziła, ale ja byłam zbyt uparta, by przyznać, że nie mam racji.

W orzechowych oczach Skye pojawiło się szczere zdumienie.

- Clay chciał, żebyśmy się pogodziły?

Ronni skinęła głową.

- Dlatego namówił mnie do pomocy przy sprzątaniu. Myślał, że... że ty i ja znów możemy być przyjaciółkami.

- Ale trzeba było czegoś więcej - powiedziała ze smutkiem Suzanne. - Trzeba było takiej katastrofy jak moja przeprowadzka.

- Hej, smutasy, pora na drugie śniadanie - zawołał Bruce, który zmierzał właśnie szybkim krokiem w stronę drzew, pod którymi rozdawano jedzenie.

Pomimo smutnych wiadomości. Skye jadła śniadanie w radosnym nastroju. Znów mogła przebywać w towarzystwie trójki najlepszych przyjaciół, cieszyć się odzyskaną niespodziewanie sympatią Ronni. Podając jej torbę z chipsami kukurydzianymi, Skye uśmiechnęła się do Suzanne, która przestała wreszcie płakać. Mike sypał bez ustanku głupimi dowcipami próbując w ten sposób podnieść innych na duchu.

Jak za starych dobrych czasów, pomyślała Skye. I choć wiedziała, że wkrótce ich drogi się rozejdą, gotowa była wykorzystać do maksimum czas, który jeszcze im pozostał.

Kończyli już jedzenie. kiedy do Ronni przysiadł się Dave. Skye zauważyła, że Ronni była bardzo zadowolona z jego przybycia. Spoglądając na Skye, Dave oświadczył:

- Ta fontanna wygląda teraz jak całkiem nowa. Zrobiliście z Clayem naprawdę wielką rzecz organizując to sprzątanie. Musiało was to kosztować sporo pracy.

- Hej Skye, dlaczego to miejsce nazywa się Kanionem Kojotów skoro w fontannie siedzą tylko te wielgachne syreny? - zawołał Bruce od sąsiedniego stolika. - Powinni to nazwać Kanionem Syren!

Skye roześmiała się.

- Poproszę burmistrza o zmianę nazwy, jeśli to cię uszczęśliwi, Bruce.

- Kto w ogóle wpadł na taki świetny pomysł, żeby na środku pustyni umieścić syreny? - zastanawiał się głośno Jim Owens.

- Słyszałam, że miasto kupiło je na jakiejś wyprzedaży - żartowała Peggy Mills.

Skye spojrzała na stolik, przy którym wraz z grupą znajomych siedział Clay i słuchał z uśmiechem ich wesołej paplaniny. Był oddalony zaledwie o kilka stóp, ale równie dobrze mógłby znajdować się setki mil od niej. Czy uda jej się kiedykolwiek odzyskać sympatię Claya, czy też straciła go na zawsze?

Nika1990

Rozdział 12

Wieść o sukcesie akcji przeprowadzonej w Kanionie Kojotów błyskawicznie rozeszła się po szkole. Kiedy w poniedziałek Skye weszła na zajęcia, powitały ją gromkie brawa koleżanek i kolegów, wśród których najgłośniej klaskała rozpromieniona Ronni. Gdy zaczerwieniona Skye siadała na swoim miejscu, przepełniało ją poczucie dumy i dobrze spełnionego obowiązku. Clay przyszedł kilka minut później, a Skye przyłączyła się do owacji, jaką zgotowała mu cała klasa. Nim usiadł, ich spojrzenia spotkały się na moment, jednak Skye nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

Zauważyła, że Clay ubrany jest w lekką niebieskozieloną koszulę, przy której jego włosy wyglądały na jaśniejsze niż zazwyczaj - a może wypływały na słońcu podczas weekendu. Tak czy inaczej, wydawał się Skye niezwykle przystojny i jej serce znów zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

- Skye, Clay- wywołał ich pan Addison, kiedy tumult w klasie ucichł ostatecznie. - Powiedzcie nam, jak poszła wam praca. Przez cały rano wysłuchiwałem wielu pozytywnych opinii. Kto chce zacząć? Skye?

Kiedy Skye powoli podniosła się ze swego miejsca i spojrzała na klasę, miała świadomość, że skupia się na niej uwaga wielu osób, i że musi starannie dobierać słowa.

- Przede wszystkim- zaczęła, lekko speszona - chciałabym podziękować tym z was, którzy przyszli w sobotę i niedzielę do parku. Bez was nasz projekt zakończyłby się fiaskiem. - Potem, patrząc prosto na Claya, mówiła: - Chciałam także podziękować mojemu partnerowi, który tak wspaniale kierował pracą wszystkich ochotników, i który miał wielki wkład w przygotowanie planu tego projektu.

Tym razem to Clay się zarumienił.

- Ilu mieliście ochotników, Clay? - spytał pan Addison.

- Trzydzieści dwie osoby w sobotę i dwadzieścia sześć w niedzielę - odparł Clay. - Większość ochotników przyszła w oba dni weekendu i wszyscy pracowali naprawdę bardzo ciężko.

Pan Addison był pod wrażeniem.

- To świetny wynik jak na tę porę roku. Jak rekrutowaliście ochotników, Skye?

Skye mówiła przez jakieś pięć minut, opisując założenia ich kampanii i podkreślając nieustannie zasługi Claya. Kiedy usiadła, pan Addison zwrócił się do Claya.

- Twój wkład w to przedsięwzięcie był bardzo znaczący - powiedział. - Jako nowy uczeń w tej klasie i w tej szkole z pewnością musiałeś się natrudzić, by nawiązać kontakt z ludźmi, których prawie nie znałeś. Jak oceniasz to teraz, z perspektywy czasu?

Clay wstał i ogarnął spojrzeniem całą klasę. Choć starał się nie patrzeć bezpośrednio na Skye.

- To było naprawdę bardzo pouczające doświadczenie - zaczął swym melodyjnym głosem. - Cieszyłem się, że mam okazję w nim uczestniczyć i przekonać się na własnej skórze, że wspólnym wysiłkiem nawet mała grupa ludzi może wpływać na rzeczywistość. - Clay przerwał na moment i rozejrzał się po sali. - Jak już powiedziała Skye, dziękujemy wszystkim, którzy swoją ciężką pracą przyczynili się do sukcesu naszego projektu. Zaczynaliśmy jako obcy sobie ludzie, lecz teraz wszyscy jesteście moimi przyjaciółmi, a park w Kanionie Kojotów znów jest piękny. - Uśmiechając się szeroko, dodał: - Myślę, że wszyscy możemy być z siebie dumni.

Skye była dumna z niego, kiedy przemawiał do klasy z humorem i dużą pewnością siebie. Zauważyła, że wcale się nie jaka ani nie zacina. Choć od chwili, gdy wszedł do tej klasy jako nieśmiały i zahukany chłopiec. minęło zaledwie kilka tygodni, przeszedł w tym czasie bardzo długą drogę. Skye czuła, że część tej przemiany jest także jej zasługą, jednak w głównej mierze Clay zawdzięczał to samemu sobie.

Naprawdę szczerze się cieszyła, że Clay nie jest już kimś obcym w ich szkole. Wiedziała jednak, że szczęśliwa będzie tylko wtedy, gdy on odwzajemni jej uczucie. Pomyślała o monecie, którą wrzuciła do fontanny w parku. Prawdę mówiąc, wątpiła, by jej życzenie się spełniło. Cóż, jeśli Clay już nigdy się do niej nie odezwie, będzie musiała skrywać przed światem swój ból i żal.

- W przyszły poniedziałek chce otrzymać od wszystkich pisemne sprawozdanie z realizacji waszych projektów - powiedział pan Addison pod koniec zajęć i wielkimi literami zapisał tę datę na tablicy. - Bez wyjątków, albo oboje partnerzy dostaną obniżone oceny. - W odpowiedzi na chóralny jęk, powtórzył: - Bez wyjątków. Więc bierzcie się do pracy!

Podczas śniadania Skye udawała, że słucha Ronni, która rozplątywała się nad zaletami Dave'a Braddocka. W rzeczywistości jednak nie mogła przestać myśleć o Clayu. Po lekcji nie odezwał się do niej ani słowem, nawet nie spojrzął w jej stronę. Jak mieli przygotować wspólne sprawozdanie, skoro w ogóle ze sobą nie rozmawiali? Ta ocena była ważna dla nich obojga, jednak dla Claya miała znaczenie szczególne. Z pewnością on sam doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Czy był tak dumny i uparty, że wolał raczej dostać obniżoną ocenę, niż pracować z nią nad wspólnym raportem?

Skye doszła do wniosku, że jedyne, co jej pozostaje to przełamać się i porozmawiać z Clayem, gdyż on najwyraźniej nie zamierzał zrobić pierwszego kroku. Dlaczego to jest takie trudne, zastanawiała się. Wystarczyło przecież podejść do niego i spytać, kiedy napiszą razem sprawozdanie. Ponieważ jednak nie przyjeżdżał już do niej na lekcje czytania i widziała go tylko raz dziennie podczas zajęć, nie miała okazji porozmawiać z nim na osobności. Kiedy widywała go podczas przerw na korytarzu lub na podwórku, zawsze przebywał

w otoczeniu swych nowych przyjaciół. Skye obawiała się, że kiedy spróbuje go zaczepić, Clay potraktuje ją z chłodem i niechęcią.

Dlatego też każdego dnia po zajęciach pożyczła samochód od mamy i jeździła po miasteczku, szczególnie w okolicach nowo budowanego centrum handlowego, licząc na to, że „przypadkiem” natknie się na Claya. Bardzo zależało jej na tym, by szczerze i spokojnie z nim porozmawiać, przy czym o wiele ważniejsze od sprawy pisemnego sprawozdania było dla niej wyjaśnienie wszelkich nieporozumień, jakie ich dzieliły.

W czwartek po południu, kiedy wykonała już wszystkie drobne prace domowe, postanowiła znów wybrać się na krótką przejażdżkę. Kiedy wyjechała z za rogu, dotarło do niej głośnie wycie syren. Spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła za sobą wóz straży pożarnej. Usunęła się szybko na pobocze, by umożliwić mu przejazd i już miała ponownie włączyć się do ruchu, kiedy dojrzała karetkę pogotowia pędzącą na sygnale przez skrzyżowanie.

Odczekała jeszcze chwilę, po czym ruszyła powoli w dół ulicy. Kiedy zbliżała się do placu budowy nowego centrum handlowego, zobaczyła, że tam właśnie zatrzymał się wóz straży pożarnej i karetka pogotowia. Serce waliło jej mocno ze strachu. Na pewno doszło tam do jakiegoś wypadku! Być może byli ranni, może coś stało się ojcu Claya - albo jemu samemu? Wyciągając szyję, próbowała dojrzeć, co się dzieje na placu budowy, jednak tłum gapiów i maszyny budowlane przysłaniały jej widok. Chciała wjechać na pobliski parking, lecz wjazd został zablokowany przez samochody policyjne.

Ogarnięta paniką Skye zostawiła samochód w pierwszym lepszym miejscu, nie zastanawiając się, czy zaparkowała prawidłowo, czy też nie. Wyskoczyła z auta i pobiegła w stronę budowy, a oszalałe ze strachu serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Próbowała przecisnąć się przez tłum gapiów zgromadzony, obok miejsca wypadku, modląc się, by Clay był cały i zdrowy. Gdybyż miała dość odwagi, by przeprosić go za swe snobistyczne zachowanie, by powiedzieć mu, jak wiele dla niej znaczy! Teraz może być już za późno!

Kiedy przepchała się w końcu do pierwszego rzędu gapiów, zobaczyła grupę mężczyzn w kaskach zaglądających do wnętrza głębokiego dołu. Czy patrzyli na martwe ciało Claya, wydobywane właśnie z wykopu?

- Skye!

Rozejrzała się dokoła, zaskoczona.

- Skye, co ty tutaj robisz?

Omali nie zemdląca z radości i nagłej ulgi, kiedy zobaczyła przy sobie Claya. Była tak wdzięczna losowi, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Ja... właśnie jechałam obok budowy, kiedy zobaczyłam... myślałam...

Nagle wybuchnęła płaczem i padła w ramiona Claya.

W tej samej chwili uświadomiła sobie, że nie widzi nigdzie pana Bondsę.

- Twój tato...? - wyszeptała.

- Nic mu nie jest - zapewnił ją Clay, tuląc dziewczynę mocno do siebie. - Pomaga ratownikom.

- Co się stało? - spytała Skye, kiedy strażacy wydobyli z dołu rannego mężczyznę.

- Osunął się jeden z wykopów - odparł Clay, prowadząc ją na bok. - Ale jestem pewien, że nikt nie został poważnie ranny.

Skye była wdzięczna Clayowi, że podtrzymuje jej ramię, wydawało jej się bowiem, że nogi nie utrzymają ciężaru jej ciała. Stali obok unieruchomionego dźwigu, przyglądając się sanitariuszom, którzy wnosili nosze do karetki. Po chwili ambulans ruszył z wyciem syreny w stronę szpitala.

- Och, Clay, przepraszam cię za wszystko - wybuchnęła nagle Skye. - Kiedy zobaczyłam, że jedzie tutaj karetka, byłam przerażona! Myślałam...

- Myślałaś, że to po mnie? - spytał łagodnie.

Skinęła głową i znów zaczęła płakać. Łykając łzy, mówiła:

- Bałam się, że stało ci się coś okropnego, i że nigdy się nie dowiesz...

Clay przerwał jej, nim zdążyła dokończyć:

- Posłuchaj, Skye, widzę, że woła mnie szef. Muszę wracać do pracy, ale jeśli zechcesz, możemy spotkać się za godzinę przy fontannie, dobrze? Musimy porozmawiać.

- Zgoda - odparła Skye, a Clay pożegnał ją i ruszył szybko do swego szefa.

Wracając do domu, Skye myślała przez cały czas o tej krótkiej rozmowie. Clay przerwał jej, nim wyjawiała, co naprawdę do niego czuje. Czy zrobił to dlatego, że domyślał się, co chce mu powiedzieć, i nie chciał tego słyszeć? Może wcale mu na niej nie zależało. Może to właśnie chciał jej powiedzieć podczas spotkania przy fontannie. Nie wiedziała, co robi, jeśli tak właśnie się stanie.

Godzinę później jechała do parku w Kanionie Kojotów. S_ciskała kierownicę tak mocno, że zbieleły jej kostki. Nigdy dotąd nie była tak zdenerwowana. Raz za razem powtarzała w myślach to, co chciała powiedzieć Clayowi, i przy każdym powtórzeniu zmieniała wersję, próbując wymyślić coś lepszego.

Choć na parkingu przy parku stało wiele samochodów, nie było wśród nich pickupa Claya. Skye zaczęła się natychmiast martwić, że Clay zmienił zdanie i postanowił nie przyjeżdżać. Wysiadła z samochodu i ruszyła powolnym krokiem w stronę fontanny. Zauważyła, że sporo ludzi korzysta z wysprzątane niedawno parku. Jakiś fotograf robił nawet zdjęcia,

Przysiadła na skraju fontanny i postanowiła, że poczeka jeszcze chwilę na wypadek, gdyby Clay się spóźnił. Pomyślała, że jeśli Clayton nie pojawi się za pół godziny, będzie mogła pojechać do domu, wiedząc już, że wszystko między nimi skończone. Zanurzając dłoń w chłodnej, czystej wodzie, myślała o

monecie, którą wrzuciła do fontanny w niedzielę, wypowiadając swoje życzenie. Teraz na dnie leżało już wiele innych monet, a Skye zastanawiała się, ile innych życzeń usłyszały kamienne syreny i ile z nich zignorowały.

Nagle za jej plecami rozległ się znajomy głos.

- Przepraszam za spóźnienie. - Clay usiadł obok niej. - Tato chciał odwiedzić jednego ze swych rannych kolegów i musiałem zawieźć go do szpitala.

- Nie szkodzi- wymamrotała Skye. Teraz, kiedy Clay był tuż obok, nie mogła przypomnieć sobie ani słowa z obmyślonej wcześniej przemowy. W głowie miała zupełną pustkę, a jej serce biło trzy razy szybciej niż zwykle.

Przez kilka minut siedzieli oboje w milczeniu, słuchając chłupotu wody wpadającej do fontanny. Wreszcie Skye zaczęła niepewnie:

- Czy on wyzdrowieje? Mam na myśli przyjaciela twojego taty.

- Tak, jest trochę poobijany i ma złamał rękę, ale nie ma żadnych obrażeń wewnętrznych.

- To dobrze - mruknęła uspokojona.

- Mogło być znacznie gorzej - zgodził się Clay.

Skye zadrżała, przypominając sobie ogromny strach jakiego doświadczyła na myśl, że to Clay mógł zostać ranny. Odruchowo zwróciła się do niego:

- Clay...

Chłopiec ujął jej dłonie i znów nie pozwolił jej dokończyć tego, co chciała powiedzieć.

- Skye, jestem ci winien przeprosiny - oświadczył.

Otworzyła szeroko oczy.

- O nie! To ja jestem ci winna przeprosiny.

Clay delikatnie dotknął jej ust palcem wskazującym.

- Mylisz się. Tego wieczoru, kiedy wybiegłem z twojego domu, byłem dla ciebie niesprawiedliwy. Teraz już to rozumiem. Byłem przekonany, że jesteś zaszokowana warunkami, w jakich żyję z moim tatą, i nie pozwoliłem ci nawet powiedzieć, co naprawdę myślisz na ten temat.

Skye poczuła, jak palce Claya zaciskają się na jej dłoni, i zrozumiała, jak trudno mu mówić o tym, co czuł w tamtej chwili.

- Więc, jak najgorszy idiota - kontynuował Clay - założyłem, że jeśli zaprosiłem cię na tę kolację, a ty mi odmówiłaś, to zrobiłaś to tylko dlatego, że wstydzisz się ze mną pokazywać. Dlatego postąpiłem tak, jak postąpiłem.

- Ależ ja ci wcale nie odmówiłam – zaprotestowała Skye. - Wyszedłeś, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Clay westchnął ciężko.

- Wiem - wymamrotał. - Chyba chciałem cię zranić, nim ty zranisz mnie.

- Nigdy nie chciałam cię zranić, Clay – odparł poważnie. Potem zarumieniała się i przyznała cicho: - Ale częściowo masz rację. Przez sekundę zawahałam się, czy przyjąć twoje zaproszenie, bo nie wiedziałam, czy bilety nie

będą dla ciebie za drogie. Martwiłam się też tym, co powiedzą moi przyjaciele, jeśli przyjdiesz na kolację pożegnalną...

- W starych dzinsach?

Skye zaczerwieniła się jeszcze mocniej i odwróciła wzrok.

Ku jej zdumieniu, Clay roześmiał się głośno.

- Do licha, Skye, nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do ubrań, to prawda, ale nie zabrałbym cię przecież do modnej restauracji w starych dzinsach. Mam porządny garnitur, ale noszę go tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę. Czuję się w nim jak w kaftanie bezpieczeństwa.

Skye roześmiała się drżącym głosem.

- Poszłabym z tobą, gdybyś tylko pozwolił mi odpowiedzieć na twoje zaproszenie - oświadczyła.- Bez względu na to, czy ubrałbyś się w garnitur, czy w dzinsy.

- Więc nie jesteś już na mnie wściekła za to, że zachowałem się jak idiota? - spytał.

- Wcale nie byłam na ciebie wściekła- odparła szeptem. - Byłam tylko zmartwiona i przerażona, że nigdy już nie odezwiesz się do mnie.

Clay wypuścił z uścisku jej dłoń i objął ją ramieniem.

- Och, będę się do ciebie odzywał. Musimy porozmawiać o tym sprawozdaniu z projektu i napisać go na poniedziałek, pamiętasz? Może zaczniemy już jutro wieczorem, dobrze?

- Tak! Możemy spotkać się jutro wieczorem - odparła z radością.

Clay uśmiechnął się do niej czule.

- Może będziemy mieli czas, żeby porozmawiać też o innych rzeczach, na przykład o tym, co będziemy robić razem tego lata.

Serce Skye zatrzepotało gwałtownie, gdy Clay przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował ją w usta. Przypominając sobie monetę wrzuconą do fontanny, Skye pomyślała: czasami jednak życzenia się sprawdzają!

Rozdział 13

Szkoda, że nie możecie pójść z Clayem na bal pożegnalny - powiedziała Ronni do Skye, kiedy w piątek obie dziewczyny jadły razem śniadanie. - To będzie wspaniała zabawa. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Dave Braddock mnie zaprosił!

Przełykając kolejny kęs kanapki z tuńczykiem, Skye uśmiechnęła się do swej przyjaciółki.

- Naprawdę bardzo się cieszę, że tak wam się dobrze układa z Dave'em. Ale ja i Clay poczekamy do następnego roku, kiedy sami będziemy w ostatniej klasie. Poza tym prawie przez cały weekend będziemy pisali raporty. Musimy oddać je w poniedziałek, pamiętasz?

- Tak. Bruce i ja już część napisaliśmy. Skończymy w niedzielę. – Zmieniając temat, Ronni dodała: - Słyszałam, że burmistrz chce wystawić wam specjalną rekomendację za wysprzątanie parku.

- Och, to nic wielkiego – wymamrotała Skye, wzruszając ramionami.

- Daj spokój Skye, to dla mnie naprawdę wspaniała wiadomość. - Ronni uśmiechnęła się. - Bruce i ja napisalibyśmy co najwyżej raport o bałaganie w parku i zasugerowalibyśmy radzie miasta jakieś rozwiązanie tego problemu, ale na pewno nie próbowalibyśmy sami się z tym uporać. Nie zapominaj też, że pewnie nie zeszlibyśmy się z Dave'em, gdybyśmy oboje nie brali udziału w sprzątaniu.

- Cześć, dzieciaki – huknął Mike, kiedy wraz z Suzanne przysiadł się do ich stolika

Ronni podała mu resztę swych chipsów kukurydzianych, Skye zaś poczęstowała go ciastkami swojej mamy.

- Będzie mi brakować tych twoich pokrzykiwań - stwierdziła ze smutkiem.

- Kiedy Mike wyjedzie do college'u, a wy przestaniecie go bez przerwy dokarmiać, straci ze dwadzieścia funtów - żartowała Suzanne. - Będę musiała wysłać mu paczki z jedzeniem, żeby całkiem nie zmarniał.

Skye uśmiechała się do trójki swych najbliższych przyjaciół. Wkrótce miała się z nimi rozstać. Choć dzień był ciepły, poczuła nagły chłód. Ich paczka musiała się rozpaść. Suzanne wyjeżdżała za kilka tygodni, Mike przenosił się do college'u, Ronni z pewnością zechce spędzać większość czasu w towarzystwie Dave'a Braddocka. Skye pomyślała jednak, że ona będzie przebywać wtedy w towarzystwie Claya, i ta myśl podniosła ją na duchu.

Kiedy wieczorem przyjechał do niej Clay, miał na sobie nowiutkie džinsy, jasnoczerwoną koszulę i nowe lśniące buty. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie wyglądał tak przystojnie.

- Wyglądam, jakbym wyszedł prosto z jakiegoś katalogu z ubraniami, co?- Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła Skye, całując go w policzek.

- Tato uparł się, żebym za ostatnią wypłatę kupił sobie nowe ciuchy - wyjaśnił Clay. - Zwykle oddaję mu wszystko, co zarobię, ale tato twierdzi, że nie mogę chodzić w starych ubraniach, skoro widuję się z taką ładną dziewczyną.

Skye roześmiała się głośno.

- Twój tato to okropny pochlebca! Ale ta dziewczyna nie dba tak bardzo o to, w co jesteś ubrany. Liczy się wnętrze, pamiętasz?

Clay skinął głową.

- Pamiętam.

Kiedy przeszli do salonu, Skye powiedziała:

- Jeśli chcesz, możemy napisać raport na komputerze mojego taty, w jego gabinecie.

Clay ujął jej dłoń.

- Nim zaczniemy pracę, czy moglibyśmy wyjść na kilka minut do tej małej altanki w ogrodzie?

- Teraz?

Clay przytaknął.

- Jasne - odparła, nieco zdumiona. - Co się dzieje?

Clay nie odpowiedział od razu. W milczeniu przeszli oboje przez dom. Kiedy dotarli do altanki, Skye usiadła na ławeczce, lecz Clay nadal stał wyprostowany. Przyglądała mu się z zaciekawieniem, kiedy wyciągał z kieszeni koszuli kartkę papieru. Choć bardzo chciała wiedzieć, co się na niej znajduje, czekała cierpliwie, aż Clay sam jej to powie.

- Ja... dużo ostatnio czytałem - powiedział z wahaniem. - Podziwiam to, jak niektórzy ludzie potrafią wyrażać naprawdę ważne rzeczy, rzeczy, które czuję, ale dla których nie znajduję słów. Weźmy na przykład taką Elizabeth Barrett Browning. Chciałbym przeczytać ci coś, co napisała dawno temu, dobrze?

Choć od czasu do czasu Clay wahał się odrobinę przy trudniejszej frazie czy słowie, przeczytał wiersz miłosny z ogromnym wyczuciem. W oczach Skye pojawiły się łzy radości i dumy. Kiedy Clay zamilkł, wyszeptwała:

- To było naprawdę piękne!

Clay zaczerwienił się i wbił wzrok w czubki swoich lśniących butów.

- Ty też jesteś piękna. Chciałem, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję, ale nie potrafiłem znaleźć właściwych słów - wymamrotał. Potem uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. - Jesteś wspaniałą nauczycielką, wiele mnie nauczyłaś. Ciekaw jestem, czy mógłbym się zapisać także do szkoły letniej.

Zachodzące słońce rzucało na pustynię długie cienie. Gdzieś w oddali zawył kojot. To będzie cudowne lato. pomyślała Skye, kiedy podniosła głowę, a jej usta spotkały się z ustami Claya w długim. Słodkim pocałunku.